Nr. 19. We Lwowie, sobota dnia 19 stycznia 1901 r. Rok XXXIV.

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 24 koron, — półrocznie 12 kor. — kwartalnie 6 kor. — miesięcznie 2 kor., za przesyłkę do domu dopłaca się 40 halerzy miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem całorocznie 30 kor. — półrocznie 15 kor. — kwartalnie 7 kor. 50 hal. — miesięcznie 2 kor. 50 hal.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 42 marek — kwartalnie 10 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 45 frank. 60 cent. — kwartalnie 11 franków 40 cent.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego": plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika" kosztuje we Lwowie 8 hal., na prowincji 10 hal.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

List z Wiednia.

Wiedeń 16 stycznia.

Wybory ukończone, bo brakujących jeszcze 12 mandatów z góry przewidzieć już można. Analizując rezultat wyborów, najbardziej w oczy uderza ogromna liczba stronnictw. Będzie ich w nowej izbie 25 do 27, a więc bez porównania więcej, niż w każdym innym parlamencie europejskim.

Przypatrzmy się nasamprzód stronnictwom niemieckim, a to uwzględniając już w części pewne wyniki resztujących jeszcze wyborów.

Niemieckie stronnictwo postępowe, o ile wejdą w skład jego posłowie wybrani w Wiedniu, liczyć będzie 38 mandatów a z tych: 12 z Czech, 10 z Morawy, 7 z Austrji dolnej, 2 z Austrji górnej, 2 ze Śląska, 3 z Bukowiny i po jednym z Tyrolu i Styrji. Po wyborach roku 1897 stronnictwo to liczyło 33 głosów, ale obok niego istniała na równych niemal zasadach politycznych oparta *freisinnige Vereinigung* o 15 członkach.

Niemieckie stronnictwo ludowe liczyć będzie 48 mandatów a to: 11 ze Styrji, 8 z Karyntji, 6 z Morawy, 5 z Austrji dolnej, 5 z Austrji górnej, 4 z Czech, 3 ze Śląska, 2 z Salcburga i po jednym z Tyrolu i Vorarlbergu. Po wyborach roku 1897 stronnictwo to liczyło 38 członków i 3 hospitantów.

Stronnictwo niemiecko-radykalne liczyć będzie 22 członków, a to 20 z Czech i po jednym z Austrji dolnej i Śląska.

Stronnictwo chrześcijańsko-społeczne (antisemici) członków 22, z tego 20 z Austrji dolnej i po jednym ze Styrji i Vorarlbergu. W roku 1897 stronnictwo to liczyło 29 członków.

Katolickie stronnictwo ludowe liczyć będzie członków 23, a to z Austrji górnej 11, z Tyrolu 6, ze Styrji 5, z Salcburga 2. W roku 1897 liczyła ta grupa 31 członków.

Frakcyjka Schöpfera w Tyrolu, balansująca pomiędzy stronnictwem katolicko-ludowem a antisemitami, liczy dwa mandaty.

Z Vorarlbergu wyszli dwaj niemieccy klerykali, którzy pozostaną prawdopodobnie na uboczu, a oprócz tego będzie jeszcze 5 dzikich Niemców z rozmaitych krajów.

Wierno-konstytucyjna szlachta niemiecka mieć będzie prawdopodobnie 29 mandatów, a katolickie centrum 5.

Ogółem Niemców wszelkich odcieni będzie w izbie 192, czyli 45 procent ogólnej liczby posłów, kiedy ludność niemiecka wynosi tylko 38 procent ogólnej liczby ludności w Austrji. Są to, rozumie się, skutki sztucznej ordynacji wyborczej, która n. p. Galicji na 28 prc. ludności przyznaje tylko coś nad 18 prc. mandatów.

Charakterystyczną cechą nowej izby jest, że biorąc za podstawę dawniejsze ugrupowanie, to jest z jednej strony stronnictwa zjednoczone około programu autonomicznego, z drugiej stronnictwo centralistyczne, nie masz ani z prawej ani z lewej strony większości, a w każdym poszczególnym wypadku rozstrzygaćby miały to te, to owe, drobne frakcyjki. Większości zaś na dawnej prawicy nie będzie — nie dla straty kilku mandatów — ale dlatego, że stronnictwo katolicko-ludowe nie zechce płynąć przeciwko prądowi narodowemu, który dotarł już i do gór alpejskich. Możliwemi są więc na razie następujące kombinacje:

1. Dawna prawica z jednej i dawna przez radykałów popierana *Gemeinbürgschaft* z drugiej strony, to jest wykluczenie stałej większości. W tym wypadku w sprach narodowych katolicy alpejscy rozstrzygaliby zawsze na korzyść Niemców, w innych sprawach ewentualnie rozstrzygaćby mogły nawet najdrobniejsze frakcje.

2. Większość niemiecko-polska wcale znaczna, ale na nią ani się Koło polskie nie zgodzi, ani nie dopuszczą Czesi do istnienia w takich warunkach parlamentu.

3. Czysta t. zw. *„Arbeitsmajori ät"* przynajmniej dotąd, dopokąd nie wyjaśni się sytuacja i stronnictwo bardziej się nie zróżniczkuje. Zdaje mi się, że w danej chwili taką *„Arbeitsmajorität"* nietylko się znajdzie, ale że i do czasu — rozumie się — nikt jej w pracy nie będzie przeszkadzał. Utworzenie takiej większości może jednak nastąpić tylko samo z siebie i tak, by każde stronnictwo mogło do niej należeć. Z chwilą, kiedy owa większość dla pracy w istocie rzeczy będzie tylko zawiązkiem większości politycznej, parlament znów utraci możność do pracy. Należałoby więc unikać wszelkich rokowań, większość zaś objawić się powinna sama z siebie na tle pracy zakreślonej izbie. Szłoby tylko o przebycie pierwszych trudności, mianowicie zaś o wybór prezydjum, który nie obędzie się bez porozumienia wzajemnego stronnictw. Kto jednak szczerze pragnie ominąć trudności i próbować pracy w parlamencie, powinien o ile można ominąć tę niebezpieczną skałę, chociażby przez zaakceptowanie dawnego prezydjum. Złe czy dobre, zawsze wybór jego będzie łatwiejszym, gdyż już sama myśl ponownego wyboru dawniejszego prezydjum znaczyłaby to, że stronnictwa ominąć chcą w tej kwestji wszelkich drażliwych rokowań.

Los izby w znacznej części zależeć będzie od dyspozycji radykałów niemieckich, że bowem ze strony czeskiej niemasz żadnej do obstrukcji skłonności, jest już dziś rzeczą zupełnie niewątpliwą.

Poseł Wolf rozpoczął nie na żarty umizgi do liczebnie najsilniejszej niemieckiej grupy ludowców i wyraża w swoim organie nadzieję, iż uda się z tą grupą współdziałać. Już to samo świadczy, że i on na razie o rozbijaniu izby nie myśli, warcholstwo zaś Schönerera jako jednostki w żadny i razie nie byłoby niebezpiecznem.

A Koło polskie? Koło ma przedewszystkiem jeden najważniejszy cel i jedno życzenie, a to utrzymanie parlamentu i pracę w tym parlamencie. Bez żadnych frazesów i z całą szczerością powiedzieć można, że wszyscy Polacy w izbie, bez różnicy frakcyj i odcieni, pragną pracy parlamentarnej i poprą każde w tym kierunku podjęte usiłowanie. Wszelka fronda na lewo, wszelkie usiłowania jednostek przeprowadzenia Koła do sojuszu z lewicą, mogą tylko zaszkodzić sprawie i zabić cały parlament. Dla Koła polskiego istnieje dziś tylko polityka wolnej ręki i program pracy, chociażby to niepodobać się miało ambitnym jednostkom, czy to z lewicy, czy z prawicy, bo wszelkie jednostronne usiłowania partyjne wytrąciłyby natychmiast izbę z równowagi.

Skoro izba włoży się w pracę, a obstrukcję przestanie wypierać z wszystkich jej kątów, wtedy dopiero przyjdzie czas na konstelację polityczną i ugrupowanie się posłów według przekonań i politycznych dążności. (*r.*)

Ze sfer ruskich.

(*Głosy prasy z powodu ingresu metropolity. — Pożegnanie ks. metropolity Szeptyckiego w Stanisławowie. — Fundacja im. ks. Szeptyckiego. — Zaprzeczenie wiadomości o wspólnym klubie posel kim. — Odwołanie zjazdu.*)

— Dzienniki ruskie w artykułach wstępnych powitały ks. arcybiskupa Szeptyckiego z okazji jego wstąpienia na metropolitalną stolicę we Lwowie. *Rusłan* wydał numer odświętny z portretem metropolity na czele. *Hałyczanyn* wystąpił z artykułem krótkim, pełnym komplimentów dla nowego władyki, ale, jakby niedokończonym, niedopowiedzianym i urwanym. Sławi pobożność, wiedzę, sprawiedliwość, energję i dobrą wolę ks. arcybiskupa Szeptyckiego i mimochodem tylko napomyka, że „Czasy dzisiaj ciężkie! W cerkiew naszą i w naszą narodowość biją gromy, uderzają groźne fale społecznego morza, usiłując podmulić ich podstawy. Ażeby narodową i cerkiewną łódź naszą doprowadzić do cichej przystani, potrzeba ręki silnej i doświadczonej". Spodziewa się też organ moskalofilski, że nowy metropolita spełni to zadanie.

Najobszerniej rozpisało się na ten temat *Diło* i uroczystą okazję wyzyskało — jak zwykle — w tym celu, iżby wystąpić z rekryminacjami przeciw polskiemu społeczeństwu, przeciw duchowieństwu, kościołowi katolickiemu, a nawet przeciw władzom rządowym. Dostało się tam wszystkim potrosze, omal nawet nie — samemu metropolicie... Organ nieprzejednanych narodowców zaznacza doniosłość stanowiska metropolity dla cerkwi i narodu, który w toku stuleci utracił swoje sfery inteligencji i obywatelstwa, a dzisiaj rolę kierowniczą złożył w ręce duchowieństwa. Przypomina tedy młodemu władyce zadania, jakie tenże ma do spełnienia w kierunku narodowym, politycznym i ekonomicznym. Lud nie może zerwać pęt, jakiemi go otoczono; ze wszech stron napotyka przeciwności ogromne, „częstokroć przerażające i wołające o pomstę"...

„Inteligencja ruska, świecka i duchowna — wobec polskiej hegemonji na Rusi — dzieli dolę swego ludu, doznając niejednokrotnie poniżenia i krzywdy, oraz nieuzasadnionych przeszkód w pracy nad ludem". Zwłaszcza duchowieństwo cierpi prześladowania za swą ruskość, za zakładanie (?) szkół ruskich, za podkopywanie propinacji i za udział w życiu politycznem. Ksiądz łaciński ma oparcie o dwór i o urząd, ruski zaś duchowny chyba tylko na ludzie oprzeć się może. Panowie uchylają się od konkurencji przy budowie nowych cerkwi, a natomiast pomagają budować „kościółki" na Rusi, jako „twierdze katolicyzmu". Polski katolicyzm na Rusi łączy się z żydami przeciw ludowi ruskiemu, a polska prasa katolicka najbardziej jest nieprzychylną dla ruskiego narodu. Obrządek ruski nie doznaje równych praw z łacińskim itp., itp.

Diło widzi w ks. Szeptyckim młodego męża, który rwie się do czynu, a zatem: „ma, oto, szerokie pole do działania na podstawie tego, co wskazano wyżej". *Diło* wierzy, iż nowy metropolita pójdzie śladem swych przodków, a poprzedników na stolicy lwowskiej, Atanazego i Lwa, bo zresztą złożył już dowody swej troski o dobro i sławę ruskiej cerkwi i ludu ruskiego. Organ narodowców kończy uwagą, iż niektóre pisma ruskie i polskie zamieściły obłudne artykuły, nęcąc metropolitę do swych obozów. *Diło* nie chce być obłudnem i zaznacza, iż „dla metropolity halicko-ruskiego nie jest miejsce ani w obozie polskim, ani w moskalofilskim, ani w mameluckim, ale w obozie — ruskiego narodu, który walczy przeciw wrogom o swą samoistność"...

— Że ks. metropolita Szeptycki nie zamierza ograniczyć się działalnością wyłącznie na polu cerkiewnem, dowodzi zamieszczone w temże *Dile* sprawozdanie z mowy, jaką wygłosił w Stanisławowie do delegatów stowarzyszeń ruskich, którzy na dniu 14 bm. przybyli doń z pożegnaniem. Dziękując za wyrazy uznania ze strony ruskich instytucyj, ks. arcyb. Szeptycki zapewnił, iż poznał dokładnie dolę narodu rusko-ukraińskiego i przekonał się, że lud znajduje się w zapomnieniu i położeniu opłakanem, na co złożyły się różnorodne przyczyny. Jednak poznał równocześnie, że to naród nieprzeżyty, niezdegenerowany, jak inne, więcej kulturne narody zachodnie, że to naród świeży, sił żywotnych pełen, co daje rękojmię jego wielkiej przyszłości. Dlatego metropolita żywi nadzieję, że „połączonemi siłami, w zgodzie i jedności powiedzie się nam dźwignąć nasz naród z dotychczasowego, przykrego położenia i doprowadzić go do lepszej przyszłości, a doczekać chwili, gdy naród zajmie stanowisko, jakie mu należy się wśród innych ludów".

— W lokalu towarzystwa opieki nad wdowami i sierotami po księżach grecko-katolickich odbyło się w Stanisławowie zebranie obywateli ruskich, na którem uchwalono wyrazić uznanie ks. metropolicie Szeptyckiemu i podziękować za jego działalność w Stanisławowie, a zwłaszcza za skuteczne jego starania około podniesienia powagi duchowieństwa ruskiego i cerkwi ruskiej w djecezji stanisławowskiej. Uchwalono zarazem ustanowić fundację stypendyjną imienia ks. Szeptyckiego z prawem rozdawnictwa stypendjów, jemu dożywotnio przysługującem. Do zarząd. funduszem wybrano komisję, z ks. kan. Litwinowiczem na czele. Na fundusz stypendyjny złożono już 10 0 koron, reszta ma być zebraną w drodze składek. Ks. metropolita przyjął tę ofiarę i wyraził życzenie, iżby fundację przeznaczono dla synów włościańskich, celem kształcenia ich w sadownictwie i w chowie bydła.

— Z powodu doniesienia jednego z pism polskich, jakoby posłowie Gładyszewski i Barwiński skłonili p. Romańczuka do zawarcia sojuszu wszystkich stronnictw ruskich i utworzenia w radzie państwa wspólnego klubu ruskich posłów, — pisze *Hałyczanin*: „Doniesieniu temu nie możemy dać wiary, w przeciwnym bowiem razie należałoby przypuszczać, że albo p. Barwiński zerwał z wysługiwaniem się Kołu polskiemu i zdecydował się służyć ludowi ruskiemu, albo też p. Romańczuk przeszedł na stronę Barwińskiego. Zresztą, posłowie Gładyszewski i Barwiński nie mają głosu decyzji tam, gdzie prawo rozstrzygania przysługa posłom: drowi Korolowi, drowi Kosowi i W. Jaworskiemu". *Rusłan* zaś o tem samem doniesieniu tak pisze: *„Słowo polskie* puściło fajerwerk w formie rzekomego telegramu z Tarnopola... Jest to poprostu słomiany ogień, każdemu bowiem, kto śledzi tok narodowej polityki naszej od lat szeregu, wiadomo zbyt dobrze, że Romańczuk już niejednokrotnie „dawał się namówić" w rozmaitych kierunkach, ale nigdy nie dotrzymał „namowy" tak dalece, iż nie opłaciłoby się wytężać sił na nowe „namawianie" tego polityka. Barwiński znowu zanadto szanuje swe przekonania, iżby gwoli takiej namowy odstąpił w czemkolwiek od swych przekonań i zboczył z drogi, jasno wytyczonej dla zaciągnięcia się wraz z socjalistyczno-kacapskim zaprzęgiem w szory konsolidacji". Stanowczo również przeczy tej wiadomości *Diło* i nazywa ją niedorzeczną bajką.

— Zapowiedziany na 30 b. m. ogólny zjazd członków narodowej partji ruskiej, nie odbędzie się. PP. Romańczuk i Ozarkiewicz zawiadamiają w *Dile* lakonicznie, że zjazd ten odkłada się na później. Natomiast 25 b. m. odbędzie się we Lwowie narada obszerniejszego „Narodnego Komitetu" z mężami zaufania. Przedmiotami obrad będą: organizacja i agitacja po powiatach, stanowisko posłów ruskich w radzie państwa oraz sprawa ubiegłych wyborów, a wreszcie oznaczenie zjazdu ogólnego.

Z Wielkopolski.

Poznań 16 stycznia.

(*Dzień polski. — Z Koła polskiego w sejmie. — Nekrologia. — Koncert Śliwińs iego. — Teatr*).

Dniem polskim, — bo sprawa polska główny stanowi przedmiot, — nazwaćby można dyskusję, jaka toczyła się w sejmie pruskim przy obradach nad etatem. Było to zresztą do przewidzenia, wobec naprężonych stosunków, jakie nie od dzisiaj panują w naszej dzielnicy. Na szowinistyczne skargi pp. Limburga-Stirum i Sattlera w pierwszy ogień poszedł dzielny ks. prałat Jażdżewski i dając im pełną godności odprawę, wytoczył zarazem wszelkie nasze krzywdy przed forum sejmowe. W poważnych wywodach trzymał się ks. Jażdżewski tylko faktów i za ich pomocą wykazywał nielegalne postępowanie ministrów Miquela i Studta.

Na to spotkała go naprzód ze strony ministra Miquela, tego spadkobiercy bismarkowskiego polakożerstwa, odpowiedź równie gwałtowna, jak brutalna. P. Miquel jest zdania, iż Polacy „cieszą się, że w Prusiech używają praw wolnościowych, jakich nigdy nie mieli w wolnej ojczyźnie", ale Polacy nadużywają tych swobód! Odosobnili się oni od Niemców i powtarzają sobie: „Jeszcze Polska nie zginęła". Jest to naiwność, z której rząd musi ich wyleczyć. Najzabawniejszym w odpowiedzi Miquela był zwrot, w którym odwołuje się do samych Polaków, iżby osądzili, jak niesłuszne stanowisko zajął ks. Jażdżewski!

Po Miquelu wystąpił natychmiast drugi rządowy nasz hakatysta, minister oświaty Studt, który bez ogródek wyznał, iż „wszelkie porozumienie z Polakami jest wykluczonem". Dowiedzieliśmy się również, iż p. Studt odbywał rokowania o zaprowadzenie niemieckiego języka w nauce religji nietylko w szkołach miasta Poznania, ale także w szkołach innych miejscowości Księstwa i że temu powszechnemu niemczeniu przez religję stanął na przeszkodzie tylko fakt, iż dzieci nie wszędzie jeszcze uczyniły w języku niemieckim postęp taki, iżby można im było wykładać po niemiecku religję.

Nie skończył się jednak na tem „dzień polski". Na dzisiejszem posiedzeniu parlamentu toczyła się znowu polemika o sprawach polskich pomiędzy posłami: Mizerskim i ks. Jażdżewskim

Arcybiskupi lwowscy.

III.

W r. 1759 objął rządy djecezji, ostatni przez królów polskich mianowany — a pierwszy pod rządem austrjackim arcybiskup Wacław Hieronim z Bogusławia Sierakowski h. Ogończyk. Postać to dokładnie znana z cennej pracy Maurycego hr. Dzieduszyckiego: prawdziwy wzór biskupa, pobożny i w swem duszpasterstwie gorliwy, skutkiem czego w zgniłych czasach Stanisławowskich uchodził za fanatyka. Jaśnieje on w historji, jako gorliwy obrońca praw kościoła i kraju. Hojną dłonią uposażał klasztory i kościoły, na co sprzedawał swe klejnoty i srebra stołowe, jemu zawdzięcza katedra dzisiejszy swój kształt, to jest rozszerzenie, wybudowanie wieży, wewnętrzne ozdoby i usunięcie jatek rzeźniczych z pod kościoła [1]). Niestety kierownicy tej budowy, dwaj budowniczowie miejscy, Podhajecki i Watraszyński, nie umieli uszanować licznych cennych pamiątek i skutkiem tego zniszczał cały szereg pomników, których opisy częściowo zachował nam Starowolski. Wnet po odnowieniu katedry w 1776 koronował Sierakowski obraz Najśw. Panny z kaplicy Domagaliczowskiej. Na sejmach ostro występował przeciw dyssydentom i był gorącym rzecznikiem konfederacji barskiej. Pomimo uprzejmości rządu austrjackiego, który 1775 nadał mu (drugiemu z kolei Polakowi) tytuł hrabiowski — trzymał się zawsze odpornie wobec nowych władców. Natomiast poświęcił się cały swym obowiązkom: nieustannie zwiedzał djecezję, nawet piechotą w słotę i błoto, a gorliwość ta była nawet powodem jego śmierci. Życie prowadził ostre, nawet wówczas, gdy wiek i sterane siły domagały się spoczynku. Popierał nauki i jemu w znacznej części zawdzięcza swe znaczenie t. z. bibljoteka Załuskich. Zmarł 25 października 1780 w Obroszynie a 30 t. m. pochowany w katedrze lwowskiej. Pamięć jego uczczono nagrobkiem po lewej stronie ołtarza w kaplicy ukrzyżowanego Chrystusa. Nastąpiło z kolei dwóch arcybiskupów Kickich herbu Gozdawa. Pierwszy Ferdynand Onufry był arcybiskupem w trudnych czasach reformi zaborów Józefińskich; był on tajnym radcą cesarskim i wielkim dostojnikiem duchownym na sejmach postulatowych. Przemieszkiwał najchętniej w Obroszynie, gdzie też życia dokonał i został pochowany. Drugim był Kajetan Ignacy, słynny ze swej dobroczynności. Politycznie był zupełnie bezbarwnym, był on kawalerem orderów Leopolda i Stefana. Zmarł i pochowany w Obroszynie 1812.

Jego następcą był Polak z nazwiska — ale nie z ducha Andrzej Alojzy hr. z Gosławic Skarbek Ankwicz herbu Abdank. Wychowanie niemieckie, dłuższy pobyt na kanonji w Ołomuńcu, a przedewszystkiem wspomnienie losu ojca uczyniło go obcym narodowi. Otaczał się Niemcami i wyróżniał ich wszędzie. Był to człowiek dumny, nieprzystępny, biurokrata w sutannie, a jedyną jego dodatnią stroną było zajęcie się bilioteką, którą zakładał hr. Ossoliński. Po 19-letnim pobycie we Lwowie, zamianowany został księciem arcybiskupem praskim w r. 1833 i jako taki w dniu 7 września 1836 r. koronował Ferdynanda I. jako króla czeskiego, a w d. 12 września dopełnił tegoż ceremoniału wobec cesarzowej Marji Anny Karoliny. Miał on miljonowy majątek, gdyż nawet, jako arcybiskup lwowski, zatrzymał kanonię ołomuniecką — ale nie zrobił nikomu nic dobrego. Pani Grzegorzewska opowiada w swych pamiętnikach, że przejeżdżając ze Lwowa do Pragi, spotkał się w Krakowie ze swą siostrą rodzoną p. Gostkowską. Przepraszał ją, że ją skrzywdził wraz z bratem w dziale majątkowym — ale nie dał jej ani centa, lubo roczny jego dochód oceniano na 2,000.000 zł. Duma jego i zarozumiałość zgotowała mu też ogólną niechęć i odrazę w Czechach. Nie przebaczono mu nawet po śmierci, gdyż leżącego na katafalku już, ośmieszano i obrzucano szyderczemi przezwiskami.

W szeregu jasnych i promiennych postaci arcypasterzy lwowskich — postać ta wygląda wysoce niesympatycznie.

Następcą jego został, co prawda, mimo swej woli, (gdyż żadnym słowiańskim językiem nie władał) Franciszek Ksawery Luschin, biskup trydencki, a jako taki, mający tytuł księcia, który jednak i we Lwowie mu przydawano. Równocześnie został mianowany tajnym radcą i prymasem Galicji. Uroczysty wjazd odbył się z kościoła OO. Dominikanów 9 listopada 1834. Po sześciu miesiącach opuścił Lwów dla objęcia arcybiskupstwa w Gorycji.

Franciszek de Paula Pisztek (Pischtek) z kanonika pragskiego i biskupa azoteńskiego *in partibus* od roku 1832 biskup tarnowski, mianowany został dnia 4 lipca 1835 roku arcybiskupem lwowskim, otrzymawszy równocześnie tytuł ces. król. tajnego radcy i prymasa Galicji. Wjazd odprawił 10 kwietnia od kościoła OO. Dominikanów. Lubo Czech rodem, w ciągu 15-letniego piastowania godności duchownych w Galicji, zżył się z narodem i pokochał go. Na sejmach postulatowych, gdzie jako prymas zasiadał, a na których niektórzy Polacy przemawiali po niemiecku, arcybiskup przemawiał zawsze po polsku. Był to człowiek prawy, pełen charakteru, kapłan wzorowy, dobroczynny i ofiarny. Fundacja małego seminarjum i pałac arcybiskupi jemu zawdzięczają swój początek i wzrost, jakkolwiek pałac spotyka się ze słuszną krytyką. [2]) Przyczynił się niemało do podniesienia upadających kościołów, lub budowy nowych, troskliwą szczególniej uwagę zwracał na Bukowinę. Zmarł dość wcześnie, ażeby nie widzieć haniebnych czynów r. 1846 — skończył bowiem życie 1 lutego t. r. Jako charakterystyczny szczegół, zanotować należy, że z całą serdecznością przyjął wygnanego przez Moskali biskupa podlaskiego Marcelego Gutkowskiego (1843) i często nim się w funkcjach biskupich wyręczał [3]).

Następcą Piszteka mianowany został Wacław Wilhelm Eques de Vaclaviček w dniu 18 sierpnia 1847 r. Był on dziekanem i prałatem arcybiskupstwa pragskiego, ozdobiony orderem Leopolda i tajnym radcą. Nie przybył jednak na swoją posadę, której zrzekł się 29 kwietnia 1848 r. Przez ten cały czas djecezją zarządzał ks. Kajetan Żmigrodzki, kustorz i wikary konsystorjalny. Z arcybiskupem Wacławem skończył się — da Bóg — na zawsze, krótki szereg obcokrajowców: stolica Grzegorza z Sanoka, Jana Solikowskiego, Wacława Sierakowskiego, otrzymała rządców z grona własnego narodu.

W dniu 14 stycznia 1850 objął rządy arcybiskupstwa Łukasz Baraniecki h. Sas, kanonik i dziekan katedralny we Lwowie i członek rady miejskiej. Był to człowiek niepospolitych zdolności, który pod rubaszną formą ukrywał złote serce. Troskliwości jego o chwałę Bożą dowodzą świątynie w Powitnie, Kozłowie i Jabłonowie, liczne plebanie i kapelanie (których za jego rządów powstało 14) wspaniałe aparaty kościelne, pomnożenie funduszów t. z. małego seminarjum. Nie zważając na własne wygody i zdrowie, odprawiał z niezmordowaną pilnością każdego roku wizyty kanoniczne, nie zważając na przestrogi lekarskie. Umarł, jak żołnierz na posterunku, podczas wizytacji ostatniego i jedynego kościoła, który mu do zwiedzenia pozostał tj. w Cieszanowie. W czasie, gdy udzielał bierzmowania osłabł, upadł na ziemię, a przeniesiony do zakrystji przyszedłszy trochę do siebie zrzekł: „To drugi arcybiskup lwowski, który nie w swoim domu umiera".

Słowa te odnosiły się do arcybiskupa Korycińskiego, który zmarł w Miechowie w czasie podróży do Krakowa. Współczesny mu historyk Schneider tak się o nim wyraża: „Odznaczając się wzorowem życiem, prawością charakteru i dobrocią serca, był również, jako głowa duchowieństwa, najlepszym pasterzem swej owczarni; był to prawdziwy ojciec, czuły, przystępny dla każdego i w każdym czasie. Kto tylko stanął przed nim, nabierał otuchy, bo poznał zaraz, że to nie surowy zwierzchnik, lecz dobry rodzic, przed którym można wylać swe serce, przedstawić swe potrzeby z pewną nadzieją, że je uwzględni". Zmarł w r. 1858, a pochowano go obok jego poprzednika pod kościołem seminaryckim.

Następcą jego był Franciszek Ksawery Wierzchlejski przedtem biskup przemyski. W dziejach jego działalności pasterskiej na zawsze we wdzięcznej pamięci potomnych zostanie list pasterski wydany po rzezi lutowej w r. 1846, który po męsku piętnował sprawców strasznej zbrodni. Brał on także udział w soborze 1869 i 1870 odbytym w Rzymie. Pasterska działalność jego i jego następcy Seweryna Morawskiego, działalność wysoce dodatnia i bogata w rezultaty, jest zbyt dobrze znaną, byśmy o niej obszerniej mówić potrzebowali...

* * *

Ten szereg wspaniałych postaci książąt kościoła, szereg nazwisk zaszczytnie zapisanych nietylko w dziejach kościoła i narodu, ale w dziejach ogólno-ludowej cywilizacji, świadczy, jak wspaniałą jest tradycja tej pięć wieków liczącej archidjecezji. Rządy jej obejmuje 36-ty z rzędu arcybiskup, a pierwszy imieniem Józef. Bóg doda mu sił, ażeby godnie spełnił swe obowiązki wobec Kościoła i Ojczyzny i te nadzieje, które serca wiernych żywią. W pełni sił obejmuje spuściznę sławnych swych poprzedników — i oby nią szczęśliwie rządził:

„ad multos annos!"

Ost. Bar.

[1]) Spór o te jatki trwał pomiędzy kapitułą, a rzeźnikami od dawnych lat i pozostawił liczne ślady w aktach miejskich. Najostrzej zarysował się za arcybiskupa Jana Próchnickiego, na którego rzeźnicy wypisywali paszkwile w tej formie „Pan Bóg z nami! Stójmy! — Próchna się nie bójmy". Plakaty te przylepiano na furtach kościelnych. Jatki owe mimo ugody kapituły z rzeźnikami, zawartej w roku 1658 mocą której tym ostatnim oddano plac koło kościoła św. Jana, przetrwały około katedry aż do czasu arcyb. Sierakowskiego.

[2]) Położenie pałacu jest niewątpliwie piękne, ale całe wewnętrzne urządzenie zarówno pod względem estetycznym, jak pod względem wygody, jest nieodpowiednie. Pałac był już przerabiany kilkakrotnie, co przychodziło z pewną trudnością, gdyż okazało się, że budowa nie jest dosyć trwałą. Budową pałacu kierował twórca teatru hr. Skarbka, budowniczy miejski Salzmann, ale wina złej budowy dotyka prawdopodobnie samego Piszteka, który przyspieszał budowę, tak, że trwała ona zaledwie niespełna 19 miesięcy.

[3]) Jan Marceli Gutkowski usunięty został przez rząd carski z biskupstwa podlaskiego, które sprawował od 1826 -1839. We Lwowie zamieszkał w klasztorze OO Franciszkanów, gdzie przebywał lat 20, począwszy od r. 1843. W roku 1856 mianowany został arcybiskupem marcjanopolitańskim. Zmarł we Lwowie 2 października 1863 roku, licząc lat 88; pochowany na cmentarzu Łyczakowskim.

z jednej strony, a ministrami: Studtem i Rheinbabenem z drugiej. Ten ostatni zakreślił nawet obszerny program akcji rządowej przeciw Polakom. „Rząd — mówił — zdaje sobie sprawę z doniosłości kwestji polskiej i uczyni wszystko, aby osłabić niebezpieczeństwo, które Polacy chcą na nas sprowadzić. Chcemy ochraniać stanowisko niemieckie i konsekwentnie będziemy wzmacniali niemczyznę. Stworzymy niemiecki stan chłopski, a z niego powstanie niemiecki stan rękodzielniczy. Wówczas zrozumieją Polacy, że są Niemcami i że Niemcami pozostaną tak długo, jak długo orzeł niemiecki rozpościera skrzydła do lotu". — Trudno, zaiste, obronić się przypuszczeniom, iż rząd pruski rozmyślnie drażni i prowokuje nasze społeczeństwo, jak gdyby chciał utrzymać nieustanne wrzenie. Boć w to, jakoby zdołał wytępić nas, lub zniemczyć, sam chyba nie wierzy. Chyba, że: „kogo Bóg chce ukarać, temu odbiera rozum"...

Koło polskie w sejmie pruskim wybrało sekretarzami posłów L. Grabskiego i ks. prałata Stychla.

Jeszcze zwłoki zacnego radcy śp. Koehlera nie spoczęły w grobie, a już druga, niemniej bolesna wiadomość zasępiła nasze społeczeństwo. Zmarł tu wczoraj profesor Marjan Jaroczyński, były nauczyciel rysunków w szkole realnej, wyborny malarz-portrecista, wzorowy wychowawca młodzieży, gorący patrjota i prawy charakter. Przeżył lat 82. — Zmarła tu również Zofja z Radkiewiczów Mirosławska, matka znanej zaszczytnie artystki-malarki, panny Leokadji Mirosławskiej.

Zachodni powiat poznański ustanowił już następującą listę kandydatów do wyboru w miejsce śp. radcy S. Mottego: 1. mecenas Bernard Chrzanowski, 2. dr. A. Chłapowski i 3. dr. Tadeusz Szułdrzyński. Wogóle ruch dla kandydatur poczyna się ożywiać. *Dziennik Poznański* wysuwa jeszcze kandydaturę radcy miejskiego, p. Bolesława Jagielskiego.

Koncert Śliwińskiego wypadł tutaj świetnie pod każdym względem. Wielka sala teatru Apollo była przepełniona publicznością nietylko polską, ale i niemiecką. Artystę przyjmowano z zapałem.

Teatr polski wystawił „Sobótki" Sudermanna z wielkiem powodzeniem.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Sobota 19 stycznia.

Powszechne wykłady uniwersyteckie: W sali ratuszowej go z. 5 - 6 popołudniu, dr L. German: „Szekspir i jego dzieła".

Posiedzenie rady miejskiej. Początek o godzinie 6 wieczorem.

Wieczorek z tańcami chóru akademickiego w sali Strzelnicy miejskiej.

Kasyno urzędnicze: Wieczór z tańcami.

Koło literackie: Wieczór z tańcami.

Kasyno miejskie: Wieczór podlotków o godz. 8 wieczorem.

„Gwiazda": Bal maskowy.

Teatr miejski: „Pajace", opera „Romantyczni", komedja. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Kalendarz. Sobota (19): Ferdynanda. Wschód słońca o godzinie 7 minut 50 zachód o godzinie 4 m. 38.

Mianowania. Lwowski wyższy sąd krajowy zamianował auskultantami praktykantów sądowych: Adalberta Józefa Tramplera i Władysława Augustynowicza.

Przeniesienia. Dyrekcja poczt przeniosła kierownika sekcji przewodów telegraficznych w Nowym Sączu komisarza budownictwa Józefa Perellego z Nowego Sącza do Lwowa, przydzielając go do oddziału technicznego lwowskiej dyrekcji pocztowej, natomiast kierownictwo wspomnianej sekcji poruczyła adjunktowi budownictwa Wiktorowi Kerthowi.

Egzamin kwalifikacyjny do szkół ludowych pospolitych, ozpocznie się przed komisją egzaminacyjną we Lwowie dnia 18 lutego, zaś egzamin do szkół wydziałowych dnia 4 marca b. r. Podania należycie udokumentowane należy wnosić we właściwej drodze do komisji egzaminacyjnej, gmach seminarjum żeńskiego ul. Sakramentek l. 7, po dzień 5 lutego b. r.

Jubileusz prymarjusza. Znany i ceniony w szerokich kołach lekarz dr. Józef Różański obchodził onegdaj 30-letni jubileusz swej pracy jako prymarjusz w lwowskim szpitalu. Owację urządzili jubilatowi jego koledzy, lekarze zajęci w szpitalu, którzy potrafili ocenić w drze Różańskim dobrego i serdecznego kolegę, który odznaczał się nietylko wybitnemi zdolnościami, ale tą serdeczną życzliwością i koleżeńskością tak rzadką w dzisiejszych czasach. Była to niespodzianka prawdziwa dla szanownego jubilata, który nawet nie przeczuwał, że ze strony kolegów spotka go to zasłużone uznanie.

Jubilat przez całe życie odznaczał się rzadką skromnością, to też nie lada była trudność wydostać jego fotografję, z której wykonany został wielki portret. Otóż ten portret zawieszono w sali operacyjnej a po stosownych przemowach dra Tatarczucha i dra Szuszkiewicza wręczono drowi Różańskiemu wielkie tableau złożone z fotografji wszystkich lekarzy, którzy pełnili służbę szpitalną pod kierunkiem jubilata. Wzruszony do głębi dr. Różański, dziękował serdecznemi słowy za tę niespodziewaną owację.

Ruch kolejowy wszelkich pociągów na szlaku Berhomet-Meżybrody wstrzymano z powodu zawiei prawdopodobnie na 24 godzin. Na przestrzeni Kołomyja-Stefanówka podjęto z dniem 16 bm. ruch wszystkich pociągów; tak samo na szlaku Teresin-Iwanie Puste, Biała czortkowska-Zaleszczyki, Kołomyja-Stefanówka z dniem 17 stycznia ruch wszystkich pociągów został aż do odwołania wstrzymany.

Z powodu zawiei śnieżnych został ogólny ruch na szlakach Hliboka-Seret, na części szlaku Hliboka-Berhomet (od stacji Karapcziu aż do Borhometu) 17 bm. przypuszczalnie na dwa dni, zaś na szlaku Hadikfalva-Brodina, jakoteż Karlsberg Putna od 17 bm. aż do odwołania wstrzymany.

Obchód powstania styczniowego. Komitet urządzający uroczysty obchód 38-letniej rocznicy powstania styczniowego, zamieścił w swoim programie przedstawienie „muzyczno-wokalne", które się odbędzie w dniu 22 stycznia rb. w sali Towarzystwa gimnastycznego „Sokół", przy współudziale pań Merklowej Marji, Walewskiej Antoniny, or. z panów: dra Drzewieckiego Henryka, prof. Wolfsthala Maurycego i Towarzystwa śpiewackiego „Echo" pod artystycznem kierownictwem profesora Neuhausera Franciszka.

Nowy kapelmistrz. Dyrekcja teatru miejskiego zaangażowała kapelmistrza p Spettrino, Włocha, który przez ośm lat był pierwszym kapelmistrzem w Warszawie, mówi też zupełnie poprawnie po polsku i zna dokładnie naszą muzykę. Opuściwszy stanowisko dyrygenta w Warszawie, kierował p. Spettrino orkiestrą prawie we wszystkich większych miastach włoskich; ostatnio był w Medjolanie, skąd tymi dniami wybrał się już w podróż do Lwowa. P. Spettrino należy do rzędu najznakomitszych kapelmistrzów w Europie.

Psychopatja kraju. Broszurę pod tym tytułem ogłoszoną, dołączamy do dzisiejszego numeru naszego pisma. wyszła ona z pod pióra człowieka, który w życiu politycznem idąc samopas, złożył niejednokrotnie dowody dobrej woli i szczerą chęć służenia krajowi. Nie potrzebujemy jednak chyba dodawać, że broszura jego jest tylko zwykłym dołącznikiem, że redakcja *Dziennika* za treść jej żadnej odpowiedzialności nie bierze.

Końby się śmiał... i to taki zbiedzony, wygłodniały, smutny koń fiakierski, wystający w dyszlu całemi godzinami u wylotu ulicy Kochanowskiego na t. zw. kręconych słupach. Śmiałby się naturalnie pod warunkiem, gdyby umiał czytać i gdyby mu dano do przeglądnięcia pewien mały kalendarzyk humorystyczny z illustracjami na rok 1901.

Bajeczne wydawnictwo... zwłaszcza jego część, zatytułowana szumnie: „Dział literacki". Szukajmy:

Na samym wstępie czworowiersz, wycięty bezlitośnie nożycami ze zbioru jednego z pierwszorzędnych współczesnych poetów krakowskich, ale bez przytoczenia jego nazwiska. Bardzo słusznie... *Ne misceantur sacra profanis...*

Potem nowelka. Tytuł: „Nigdy!"... Autor: Emil Hołod! Bohater horyzontalnie nieszczęśliwy.

Powiedziała mu „nigdy" i „to było jej ostatnie słowo", więc „odszedł złamany (!) na duchu" (auf dem Geiste gebrochen), nieszczęśliwy, że „nigdy nie stanie u wyżyny celów". „Odszedł cicho w smutną dal". Ach gdyby pozwoliła mu wrócić!... W napadzie radości „ucałowałby wszystkie jej członki" a potem „rozszarpałby jej serce" (Lustmord?...). W chwili takiego napadu „biegł jak szalony ulicą potrącając przechodniów" (tamowanie komunikacji). W rezultacie pocieszył się wołając: „O wierzę, że się ujrzym jeszcze, może i wśród potępieńców (byłaby to słuszna kara za takie wesele!) — tam złączą się nasze dusze (Przybyszewski, by dodał „nagie") i nie rozłączą się nigdy!"... Już!...

Rozgorączkowany czytelnik może jednak zaraz odetchnąć, jak Arab na oazie. Taką oazą będzie dlań „Myśl" (!) drugiego sławnego autora p. Wiktora Chajesa. Pokazuje się, że można być właścicielem kantoru wekslowego, a równocześnie płodzić „myśli", które już i bez tego zawarte są w talmudzie Oto one:

„Sprawiedliwemu nie potrzeba stawiać pomnika, gdyż jego czyny są mu pomnikiem. — Ci, którzy wielu naprowadzają na drogę cnoty, będą jaśnieć jak gwiazdy. — Przez to rozumie się nauczycieli. (Serjo?).

Jeśli kolumny dzisiejszego numeru zawierając podobne wyjątki z dziełek p. Hołoda nie potrzaskały ze śmiechu, to jest nieomylny znak i dowód, że czcionki nasze lane są z ołowiu „pierwszej sorty". Stanowczo!..

Zatrucie gazem. W miejskim zakładzie gazowym zaszedł onegdaj wypadek zatrucia gazem świetlanym jednego robotnika. Monter Andrzej Wilhelm, pracując koło rury, z której szczeliną jakąś gaz uchodził, wdychiwał w siebie zabójcze powietrze, aż stracił przytomność i padł. W czas jeszcze spostrzeżono wypadek; chorego wyniesiono na świeże powietrze i wezwano telefonem pogotowie stacji ratunkowej. To przybywszy, zastosowało środki trzeźwiące i uratowało Wilhelma, którego następnie na miejscu pozostawiono.

Emigracja ludu naszego do Ameryki staje się żywszą. Dowodem tego są liczniejsze osoby, przytrzymywane przez policję krakowską, jako legitymujące się fałszywymi paszportami, lub będące w wieku popisowym. W ostatnich dniach aresztowano trzech takich wychodźców: Piotra Kasprzyka i Franciszka Garbacika z Glinika Polskiego, oraz Michała Wasylika, 22 lat liczącego, z Sieniawy pod Sanokiem. O ile sądzić można, wychodźcy kierują się przeważnie do agencji Misslera w Bremie. Pora zwrócić zarazem uwagę władz na potrzebę roztoczenia ścisłej kontroli nad ajentami, wyzyskującymi niejednokrotnie wychodźców przy przeprowadzaniu ich za granice kraju.

W Norymberdze zmarł w 92 r. życia Jan Faber, założyciel znanej fabryki ołówków.

Ofiara zawodu. W Petersburgu zmarł na wodowstręt lekarz weterynarji Grosman. Będąc wezwany do zabicia chloroformem pieska pokojowego, podejrzanego o wściekliznę, został przez niego ukąszony w rękę i w kilka tygodni pomimo zabliźnienia się rany, zmarł w szpitalu na tę straszną chorobę.

Imiona arcybiskupów. Z pomiędzy 35 dotychczasowych arcybiskupów było 10 Janów, 4 Mikołajów, 3 Franciszków, 2 Andrzejów 2 Wacławów, 2 Konstantych i 2 Stanisławów. Po 1 zaś: Grzegorz, Bernard, Piotr, Feliks, Paweł, Wojciech, Władysław, Ferdynand, Kajetan, Łukasz, Seweryn.

Mianowania. Wydział krajowy zamianował w etacie biura melioracyjnego, inżyniera II klasy, Maksymiljana Czernika, inżynierem I klasy, a inżyniera adjunkta 1 klasy, Zygmunta Nowakowskiego, inżynierem II klasy.

Prezesem Koła polskiego w sejmie pruskim wybrano dra H. Szumana, jego zastępcą hr. Żółtowskiego.

Charakterystyczny epizod z pałacu metropolitalnego. Kiedy się już liturgiczna część uroczystości ingresu władyki skończyła nastąpiło przyjęcie grecko-katolickiego duchowieństwa w dolnych salach pałacu metropolitalnego. Przesunęło się przez nie kilkuset księży, którzy obficie się raczyli darami bożymi, jakimi hojnie władyka przyozdobił stoły.

Około godziny $3^1/_2$ po południu ukazał się i on sam. Wszedł wielki, z twarzą, na której rozlany był uśmiech uprzejmości i zdecydowanej dobroci. Wnet go otoczył rój czarnych sutan, pochyliły się doń posiwiałe głowy kanoników i opalone wiatrem twarze parochów. Każdy się doń zbliżał z szacunkiem i składał na jego ręce pocałunek pokory i uwielbienia. Władyka wszystkich wzajemnie witał, ku każdemu się z dobrocią pochylał i całował w ramię. I był jeden wielki, nieopisany a przez wszystkich całem sercem odczuty nastrój braterski.

Aż naraz z tłumu czarnych sutan wysunęła się przed wielką i wspaniałą osobę władyki postać byłego posła, radykała, ks. Taniaczkiewicza. Projekt na ruskiego sobowtora ks. Stojałowskiego zaczął mówić. Ucieszyło się. Zaczęto z wielką uwagą słuchać. Eksposeł zaczął mówić spokojnie, miarowo, niemal z pokorą. Chce przemówić imieniem żonatych i mających dzieci księży. Słyszał, że ks. arcyb. Isakowicz w którемś ze swoich przemówień życzył władyce, ażeby kiedyś udało mu się przeprowadzić to, iż żaden z jego kleru „nie będzie przeciwny wierze katolickiej" (?). Może to o celibecie była mowa. Mowca bierze w obronę wszystkich żonatych ruskich księży i poleca ich opiece nowego władyki. Nikt nie śmie powiedzieć, że oni żeniąc się, występują w ten sposób przeciw wierze katolickiej, „odrywają się w ten sposób od piotrowej skały". Kończy, błagając, ażeby władyka wszystkich swych księży, choć żonatych, równą otaczał opieką i brał ich w swą przemożną obronę razem z ich żonami i dziećmi.

Przemówienia słuchano z naprężoną uwagą. Od czasu do czasu wtórowano mu gromkimi okrzykami gorącego potakiwania. Eksposeł podsycony tą myślą, że jest wyrazem ogółu swych rówieśników, wciąż wznosił głos, póki nie doszedł do najradykalniejszego *fortissimo.* Twarz mu nabiegła krwią, piuska z głowy się obsunęła, a on wciąż mówił i mówił, cały wstrząsany febrycznie zapałem, jaki go przenikał.

Gdy skończył zapanowała cisza. Czekano... Spodziewano się, że władyka odpowie, że roztoczy swój program na tym punkcie, że kwestję rozjaśni a może roztrzygnie. Tymczasem... władyka z niezmienionym wyrazem dobroci na twarzy zaczął się w dalszym ciągu pochylać do czekających, co powie, parochów i z równą dobrotliwością całować ich w ramiona i obdarzać łaskawemi słowy. Tak obcałowując dotarł do drzwi. Za chwilę wysunął się Rozanimowani spojrzawszy po sobie, powrócili do stołów, które opuścili przed chwilą dla idei.

Londyn we Lwowie. Wszędzie mgła... W drugiej połowie miesiąca stycznia w każdym razie taka mgła uprzykrzona to rzecz niezwyczajna. Zupełnie w swoim tonie byłby siarczysty mróz, dającą się wytłumaczyć byłaby nawet odwilż. Ale mgła... chyba dla oryginalności!.. Ludzie prości tj. tacy, których kultura nie pokrzywiła jasnych pojęć o świecie zewnętrznym, nazywają tę mgłę „załzawną mraką".

Pojęcie bardzo zbliżone do prawdy. Ta „mraka" zapełniająca atmosferę miliardami kropelek dżdżu jest naprawdę „zatraconą" nieznośną i wstrętną. Widziane przez tę mgłę przedmioty zatracają swe kształty i wyglądają nieraz z odległości jak majaczenia same... Drobniutkie krople dżdżu są przytem niesłychanie dokuczliwe. Wciskają się wilgotnym posmakiem zarówno do zaróżowionej buzi strojnej „grandezzy", osłoniętej interesująco woalką, jak do ust zgłodniałych, biedaka, wietrzącego z łakomstwem zgłodniałego stworzenia za ciepłym kątem i kęsem choćby suchego chleba. Strojna dama osłania buzię aksamitną mufką, do której doczepione są sztuczne fiołki, głodny osobnik robi to samo zapomocą rękawa swego wyszarzanego paltota i spluwając przytem na wszystkie strony z odrazą, znika, jeśli może, jak najprędzej w czeluściach dymiącej kłębami pary, knajpy.

A tymczasem mgła ściele się wciąż po mieście nieprzerwanie. Londyn we Lwowie...

Kurs dla pisarzy gminnych, trzeci z rzędu, otwarty zostanie przez wydział krajowy dnia 17 kwietnia. Kandydaci zgłaszać się mają za pośrednictwem właściwych wydziałów powiat wych.

Napad z rewolwerem w ręku. Do bazaru Pawła Bitterfelda przy ul Łyczakowskiej l. 3, przyszedł w środę wieczorem niejaki Łucjan P radziński, poddany rosyjski, który z niewiadomego powodu odgrażając się Bitterfeldowi i jego żonie, strzelił z rewolweru, ale na szczęście nikogo nie trafił, poczem umknął.

Z kraju.

Kraków. (*Znęcanie się nad dzieckiem*). Redakcja *Głosu narodu* otrzymała list anonimowy, donoszący o strasznem postępowaniu podurzędnika kolejowego niejakiego Karola Duchnowskiego z dzieckiem swojem. Autor listu donosi, że dziecko ułomne i nie mogące się o własnych siłach poruszać, jest przedmiotem mąk i udręczeń, przed którémi wzdryga się każda ludzka natura. Dziecko spało w zimnej kuchence, tuż pod drzwiami na sienniczku na wpół przegniłym i rozsypującym się w trociny nieprzykryte nawet kołderką. Rodzice, obawiając się wkroczenia władz i ich interwencji, nikogo nie dopuszczają do mieszkania, gdzie wstrętne sceny odbywają się z biednem dziecięciem. Pożywienie o tyle przyjmuje mała Mania, a ile litościwa służąca ukradkiem przed rodzicami poda jej kawałek chleba, lub wody w garnuszku. Gdy dziecko dopomina się jedzenia, w odpowiedzi na to chwyta matka trzepaczkę i obtłukuje ciało kaleki, tak, że sińce i znaki nigdy nie znikają. Gdy dziecina z bicia i głodu mdleje, nielitościwy ojciec każe służącej przynosić beczkę z zimną wodą prosto ze studni — i w nią dziecko wrzucają. Redakcja *Głosu narodu* przedłożyła list ten policji, która też natychmiast wdrożyła przedwstępne dochodzenia przeciw wyrodnym ludziom, przyczem okazało się, że list redakcji nadesłany, w niczem przesadzony nie był, a wszystkie fakty i szczegóły potwierdzone zostały na miejscu przez stróżową i wszystkich lokatorów. Sprawa znęcania się Duchnowskich nad dzieckiem własnem była już przedmiotem dochodzenia karno-sądowego. Z niewiadomych i niewytłómaczonych przyczyn śledztwo zostało zaniechane. Obecnie sprawa ta jest ponownie w ręku policji, a śledztwo prowadzi osobiście znany ze swej energji rad a policyjny p. Swolkien.

Wieliczka. (*Rezygnacja.*) Burmistrz wielicki dr. Miczyński, a z nim jeszcze 20 radnych złożyło swe mandaty.

Limanowa. (*Śmierć z zaczadzenia.*) W Kamienicy u gospodarzy P. odbywała się zabawa familijna. Po zabawie udali się zaproszeni goście na spoczynek; między tymi sześć osób poszło spać do piekarni, gdzie na piecu suszyło się drzewo. Gdy rano nikt z piekarni nie wychodził, weszli tam strwożeni gospodarze i znaleźli sześć trupów. Jak stwierdzono, wszyscy ponieśli śmierć skutkiem zaczadzenia.

Nowy Sącz. (*Wypadek na lodzie.*) Gospodarz Józef Furtak z Dąbrowy, wracając z Nowego Sącza z gospodarzem Stanisławem Czopem z Kurowa przez zamarznięty Dunajec, szedł naprzód, a Czop za nim. Ten drugi tak nieszczęśliwie upadł na wznak na lodzie, że rozbił sobie czaszkę i skonał na miejscu. Z początku podejrzewano Furtaka w ogóle, czy tu nie miało miejsca jakie morderstwo, ale skonstatowano, że śmierć nieszczęśliwego nastąpiła wskutek upadnięcia i pęknięcia czaszki.

(*Pożar.*) W sobotę wieczorem wybuchł w tutejszym handlu mydła i świec Kinzlerowej pożar. Zamykając sklep, zostawiła w piecu żarzące się węgle, z których kilka wypadło i od nich zajęła się podłoga, a później szafy ze świecami, mydłem i farbami. Przez całą noc trwał ogień w zamkniętym sklepie, dopiero rano, gdy sklep otwarto, ogień spostrzeżono. Przybyła natychmiast straż pożarna ogień zlokalizowała, jednak materjały, będące na składzie, spaliły się doszczętnie.

Tarnopol. (*Klub ruski w parlamencie*). Tutejszy poseł do rady państwa dr. Gładyszowski wraz z p. Barwińskim zdołali skłonić p. Romańczuka do wspólnej akcji politycznej. Za inicjatywą tych posłów zwołany będzie wiec ruski, na którym zapadną uchwały co do konsolidacji stronnictw ruskich i założenia Koła ruskiego w parlamencie wiedeńskim.

(*Wykolejenie się pociągu*). Pociąg zdążający o godz. pół do 9 wieczorem z Halicza do Tarnopola wykoleił się w Słobodzie koło Kozowej. Dwa wozy wyskoczyły z toru. Nikt nie poniósł szwanku. Po przeszybowaniu wozów pociąg z półgodzinnem spóźnieniem przybył do Tarnopola.

(*Letarg*). Onegdaj minęło dwa tygodnie od czasów, jak synek przemysłowca Köppla spoczywa w letargu. Serce i puls funkcjonują dobrze. Pożywienie w płynie wlewają mu do ust.

Jarosław. (*Nowe gniazdo „sokole".*) W sobotę, dnia 12 bm. święcił tutejszy „Sokół" uroczystość otwarcia własnego gniazda. Gmach ten, zbudowany według planów architekta Talowskiego, posiada dużą i widną salę gimnastyczną i teatralną i jest prawdziwą ozdobą miasta. Uroczystość zagaił pięknem przemówieniem druh Ernest Günther, podnosząc cele i dążności „sokolstwa". Następnie odbył się wieczorek. Bohaterką jego była p. Jarosławowa Turzańska, która zachwyciła wszystkich piękną grą na fortepianie, zwłaszcza Rapsodją Liszta, odegraną z wielką siłą i poczuciem. Nie mniejszem uznaniem cieszył się p Miś, ktory odśpiewał z zapałem arję z „Janka", krakowiaczka i wraz z p. T. duet z „Halki". Osobna wzmianka należy się chórowi „Echa sokolego", który zrywając z tradycją prowincjonalnych chórów, pod dzielną i energiczną batutą p Misickiego, doznał niemałego sukcesu. Na zakończenie odegrali amatorowie jednoaktówkę Korzeniowskiego pn. „Kasztelanowa".

Bursztyn. (*Wieczorek z tańcami.*) Za inicjatywą i pod protektoratem księżnej J. Jabłonowskiej, odbył się dnia 12 bm. w tutejszem Kasynie wieczorek z tańcami, z którego dochód przeznaczono na rzecz naszej Ochotniczej straży pożarnej. Bawiono się ochoczo do godz. 8 rano. Straż otrzymała 200 k. dochodu.

Tarnów. (*Nagły zgon.*) Zmarł tu nagle śp. Bronisław Guttmann, profesor tutejszego gimnazjum, cieszący się w całem mieście powszechną sympatją i uznaniem. Od lat kilkunastu pełnił obowiązki profesora w Tarnowie.

Zakopane. (*Pomnik śp. dra Chałubińskiego.*) Znane są wszystkim wielkie zasługi, jakie śp. dr. Tytus Chałubiński położył około podniesienia Zakopanego. Górale zakopiańscy do dziś dnia czczą jego pamięć. Obecnie nowo zawiązany „Związek przyjaciół Zakopanego" powziął myśl wzniesienia pomnika śp. drowi Chałubińskiemu w Zakopanem. Projekt ten całe Zakopane powitało z wielką radością. Utworzył się już osobny komitet, który ma zająć się jak najszybszem wykonaniem planu.

Nadbrzezie. (*Utonięcie.*) 19-letni strażnik skarbowy w Nadbrzeziu, Barnaś, ślizgał się na Wiśle, a wpadłszy w przerębel, znalazł śmierć pod lodem.

Przemyśl. (*Bal panieński.*) Pod protektoratem księżnej Lubomirskiej odbędzie się dnia 22 bm. w sali ratuszowej bal panieński, z którego dochód przeznaczony jest na pomnożenie funduszów schroniska dla sług.

(*Teatr.*) Bawi tu teatr prowincjonalny p. Wł. Czajkowskiego i cieszy się dobrem powodzeniem. W niedzielę grano wesołą komedję „Miejsca kobietom" Sala była przepełniona, a aktorzy grali bardzo dobrze.

(*Kapelan biskupi.*) Kapelanem biskupa przemyskiego ks. Pelczara zamianowany został ks. dr. Władysław Kochowski z Kańczugi.

* **Humorystyczny kalendarz „Smigusa" na r. 1901,** ozdobiony kolorowemi ilustracjami, a odznaczający się bogatą częścią literacką, oraz wyczerpującym działem informacyjnym — mogą nabywać prenumeratorowie „Dziennika Polskiego" po wyjątkowo zniżonej cenie **35 ct.** (70 hal.) (wraz z przesyłką pocztową). Kieszonkowy kalendarzyk „Śmigusa" **15 ct.** (30 hal).

* **Colosseum Thorna.** Zachwycający program; najsławniejsze atrakcje świata. Little Carlsen, gentleman-karykatura. Paweł Conchas, król armat. Hasson i Jenny, bieg na toczącej się kuli. Les Lurian, „O północy w młynie" pantomina. Risa Nordström, śpiewaczka liryczna. Trupa Prinzwaly, akrobaci. Maks i Hedy Franke, parodyści teatru rozmaitości. Miss Josephine, produkcje na linie. Brothers Orelly, komiczni akrobaci. — Codziennie o godzinie 8 wieczorem wielkie przedstawienie. W niedzielę i święta dwa przedstawienia. Co piątku High-Life. Bilety wcześniej są do nabycia w biurze dzienników p. Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9

* **Wieczorek maskowy** urządza lwowska „Gwiazda" dnia 19 stycznia na dochód funduszów Stowarzyszenia we własnem zabudowaniu przy ulicy Franciszkańskiej l. 7 Początek o godzinie 9 wieczorem.

* **Odczyt.** W niedzielę dnia 20 stycznia b. r. odbędzie się w Czytelni bezpłatnej dla kobiet IV. Koła szkoły ludowej o godzinie 12-tej w południe w szkole Piramowicza, ulica Ormiańska l. 23. odczyt panny Czarnockiej „Geografja Polski". Wstęp wolny.

* **Jasełka.** Dnia 19 i 20 b. m. odegrają uczniowie szkoły męskiej im. św. Anny „Jasełka", obraz sceniczny w 5 aktach (oratorjum ludowe). Początek o godzinie 4-tej popołudniu. Cały dochód przeznaczony na cele dla ubogiej dziatwy.

* **Wspólny opłatek** w Towarzystwie kuchmistrzów „Zgoda" odbędzie się w niedzielę dnia 20 b. m. w lokalu przy ul. Łyczakowskiej l. 15.

* **Wydział Tow. wzajemnej pomocy** słuchaczów kraj. szkoły gospodarstwa lasowego we Lwowie, wzywa wszystkich dłużników zalegających ze spłatą zaciągniętych długów, by takowe najdalej do dnia 15 lutego uiścili, w przeciwnym bowiem razie wezwie ich powtórnie, ale już z wymienieniem nazwisk.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Na herbaciarnę przy ul. Gródeckiej (z przeznaczeniem dla dzieci z Ochronki zamarstynowskiej) T. S. 5 kor.

Zmarli:

Teofila Bureszowa, wdowa po ś. Bureszu, centralnym inspektorze kolei Karola Ludwika, a matka doktora B., adwokata krajowego, zmarła wczoraj we Lwowie w 58 r. życia.

Antoni Benza Balabayder, b. artysta dramatyczny, zmarł we Lwowie, w 37 r. życia.

W Stanisławowie zmarł Fryderyk Reisinger, pułkownik 20 pp. obr. kraj. w 57 r. życia.

Józef Wasilkowski, prof. I. gimnazjum, zmarł w Kołomyi w 54 r. życia.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Jutro w niedzielę popołudniu o godzinie $3^1/_2$ „Blagierzy", komedja w 4 aktach Michała Bałuckiego. — Wieczorem o godzinie 7, po cenach zniżonych, „Marta", czyli „Kiermasz w Ryszmondzie", opera w 4 aktach Flotova.

W poniedziałek „Sganarel", komedja w 1 akcie Moliera i „Romantyczni", komedja w 3 aktach Edmunda Rostanda.

Boerzy w niewoli.

Liczba Boerów w niewoli przekroczyła 13 tysięcy głów.

Tak donoszą źródła urzędowe angielskie, o których obliczeniach ktoś dowcipny powiedział, że pomnożyły liczbę Boerów w dziesięćkroć razy, armat zaś, odebranych nieprzyjacielowi, narachowały tyle, że wszystkie działolejnie świata w ciągu lat paru nie byłyby zdolne tyle nafabrykować.

Gdzie Anglicy trzymają tych jeńców? Pierwsze transporty wysyłano na wyspę św. Heleny. Pomieszczono tam generała Cronjego i większość jego korpusu. Potem przez czas pewien, gdy wyspa św. Heleny okazała się za szczupłą do pomieszczenia wszystkich, wysyłano Boerów na wyspę Ceylon. To drugie miejsce pobytu okazało się niepraktycznem z wielu względów. Postanowiono więc pomieszczać jeńców nadal na kontynencie afrykańskim, pod samym Kapsztadem.

W tym celu wybrano płaszczyznę, zwaną Common, pomiędzy górami Lwi łeb i Sygnałową a zatoką Tafel Bay. Zimą rosła tam do tej pory trawa, pożądany żer dla bydła z przedmieść Kapsztadu Greenpoint i Seapoint. Latem była to pustynia piaszczysta, zalewana promieniami afrykańskiego słońca.

Tam więc wybudowano w przeciągu dni kilku miasto, złożone z domów blaszanych. To miasto otoczono drutem i murem podwójnym z blachy i zaopatrzono w garnizon, złożony z kilku tysięcy żołnierzy. Ów garnizon kilkutysięczny strzeże kilku tysięcy Boerów.

Początkowo los jeńców był nie wesoły i wiodło się im tak źle, jak się wiodło i wiedzie jeńcom na wyspie św. Heleny i na Ceylonie. Z biegiem czasu przecież władze angielskie pozwoliły Holendrom z Kapsztadu zaopiekować się w pewnej mierze tymi uwięzionymi Boerami i nadto dano im nieco więcej swobody wśród owych wałów i drutów. Pożywienie dostają obfite i zdrowe. Holendrzy z Kapsztadu nadsyłają im ubranie, bieliznę, buty, pościel. Ale męczą ich nudy, ponieważ zarząd angielski niedopuszcza gazet i książek tak, że tym ludziom, przyzwyczajonym do zajęcia, brakuje pracy jakiejkolwiek. Dręczy ich także niepewność, co się dzieje z ich rodzinami i z ich majątkiem, gdyż Anglicy nie pozwalają na prowadzenie korespondencyj, nie pozwalają nawet na odwiedziny krewnych i znajomych, by w ten sposób przeciąć możność układania spisków.

Wielkiem świętem jest chwila, gdy przybywają do obozu Boerzy, świeżo wzięci do niewoli. Ci oczywista, wiedzą nowinki, opowiadają dalszy ciąg wojny, informują towarzyszów o tem co się stało na świecie od czasu, gdy wpadli w niewolę.

Rzecz znamienna, iż wśród jeńców jest ogromna ilość niedorostków po 10—12 lat.

Ostatnimi dniami na wieść o inwazji Boerów w Kaplandzie samym, zaczęto jeńców przenosić na okręty. *A. N.*

Z „Lazurowego wybrzeża".

Z Mentony donoszą: „Przepiękne zwykle „Lazurowe wybrzeże" w bieżącym sezonie nie jest wcale lazurowem. Przez cały prawie listopad mieliśmy deszcze; w początkach grudnia temperatura oziębiła się znacznie, lecz przynajmniej w godzinach południowych, od godz. 10 do 2, mieliśmy słońce i ciepło; w drugiej połowie grudnia zaczęły znów padać deszcze, przechodzące niekiedy w słotę kilkudniową. Wiek dwudziesty powitał nas uśmiechem słonecznym, ale, niestety, bardzo zwodniczym. Już drugiego stycznia powietrze oziębiło się bardzo; czwartego stycznia temperatura spadła do zera, piątego i szóstego mieliśmy już po dwa stopnie, a siódmego cztery stopnie „prawdziwego" mrozu! Najmocniej dał się uczuwać chłód w dolinach strumieni przerzynających Mentonę: Borrigo i Carci; oba te strumienie pokryły się przy brzegach warstwą lodu przeszło na centymetr grubą, a lód ten przetrwał i przez następny dzień, pomimo podniesienia się temperatury o kilka stopni ponad zero. Takiego chłodu nie pamiętają najstarsi mieszkańcy, a tylko z opowiadań starych swoich rodziców wiedzą, iż zimna takie panowały w Mentonie w 1820 r., roku najsilniejszych we Francji mrozów. W owym roku cytryny i pomarańcze na drzewach pomarzły. Jak będzie teraz z owocami, okaże się dopiero za kilka dni, po ogrzaniu owoców przez słońce, którego od kilku dni nie widujemy. Obecnie faktem jest, że młode pędy drzew cytrynowych i pomarańczowych pożółkły i poskręcały się, a mnóstwo gatunków roślin ozdobnych jak azalje, datury, anthemis, heljotropy, habrotamny, pelargonje, rezedy, ricinusy i wiele, wiele innych, przepadły zupełnie. Świeżo z wielkim kosztem założony na zasklepionym Carci ozdobny i bardzo ładny spacerowy ogródek jest w połowie pokryty zczerniałemi roślinami. Dla Mentończyków jest to klęska wielka, gdyż przeważna ich większość czerpie środki do życia ze sprzedaży kwiatów i owoców. W mieszkaniach niezaopatrzonych ani w piece, ani w okna zimowe, mamy dokuczliwy chłód i pomimo niewygasającego na dymiących kominach ognia, nie możemy ogrzać naszych malutkich pokoików wyżej 12° R. Czy rychło nastąpi ciepło, Bogu wiadomo; faktem zaś obecnie jest, iż ubiegłej nocy pokryły się grubą warstwą śniegu góry najbliższe. Jeżeli więc kto z rodaków zamierza teraz przybyć na Wybrzeże, niechaj zaopatrzy się, oprócz ciepłego okrycia, w fu-

terko i kalosze, które z pewnością nie będą zbyteczne".

Nowe książki.

(*Chimera*).

Laurowo i ciemno — temi słowy rozpoczyna odezwę do czytelników, prospekt nowego czasopisma rzekomej *Młodej Polski*, którą, kto chciał, miał sposobność poznać w zgasłem z powodu zupełnego braku abonentów *Życiu* krakowskiem. Z obowiązku dziennikarskiego poprzestalibyśmy na prostej wzmiance o pojawieniu się nowego pisma, gdyby wśród powodzi prospektów ten nie raził tem samem właśnie, czem nie istniejący organ t. z. *Młodej Polski*, tak bardzo stał się niesympatyczny t. j. przechodzącym już granicę reklamy samochwalstwem i wielce wygórowanem o swem posłannictwie poj ciu, wystrojonem w słówka piękne, jak pióra pawie, zalatujące mocno megalomanją, w słowa, które są niesmacznym — w lepszym stylu — bombastem. „Dziś w nadirowej dobie mierności, poziomości, praktycznego materjalizmu i pychy społeczno równościowej — tak głosi prospekt — ludzie chcieliby usunąć najistotniejsze cechy sztuki: wzlot jej niebosiężny, głąb otchłanną, nieprzystępność, rozlewność mistyczną, słowem wszelkie cechy genjuszu, bo to chorobliwość, zwyrodnienie i newroza. Gdyby można, pozbawiono by ją wszelkich boskich pierwiastków." *Weil aber das wohl schwerlich kann geschehen* — jak mówi znana piosenka: ściągają ci niedobrzy ludzie biedną wizjonerkę na padół i wprzęgają w jarzmo przyziemne, czyniąc to w imię ideału, który wszekie pokrewieństwo z macierzą swą ideą zatracił. Tym brutalnym napaściom na sztukę, tej perfidji prasy pragnie *Chimera* raz nareszcie zaradzić. Chce być placówką dla sztuki, murem granicznym między tem, co jest sztuką, a tem, co ją tylko udaje, chce umysły współczesne uczynić zdolnemi (!) do systematycznych wniosków i uogólnień, chce nam wreszcie dać poznać najdroższe klejnoty ze skarbnicy ludów obcych, które przeważnie są u nas nieznane (?!) Wszystko to są bardzo ładne rzeczy, które nam obiecuje pan Przesmycki, człowiek wielkiej kultury i mrówczej pracy.. ale niech nam p. Miriam tę szczerość wybaczy: do *Chimery* nie mamy jakoś zaufania. I pan Przybyszewski jest artystą wielkich zdolności... a jednak... czyż pod jego firmą nie powstała ta wrzaskliwa na wszystkie strony rozrzucająca zakaźne plwociny stugłowa hydra snobizmu, która i dziś jeszcze gdzie może łeb swój wystawia. Obawiamy się, czy łamy *Chimery* nie będą znowu areną popisów dla zapoznanych przez „stare firmy" — genjuszów, w których gronie znajdował się autor wyszydzający patrjotyzm znanym wierszykiem o estetycznym refrainie:

Wolę polskie... w polu
Niźli fjołki w Neapolu.

I jeszcze jedno. Malutki prospekcik *Chimery* około 150 wierszy kursywą drukowany zdobi jedna winetka, inicjał i szlak kończący odezwę. Z tego przypada spora ilość wierszy na następujące wyszczególnienia: Inicjał — Stanisław Dębicki, winieta Edward Okuń, klisze rysunków w zakładzie Tow. wydawniczego pod kierunkiem F. W. Amsela, papier z fabryki C. A. Moesa, składał prospekt Antoni Hurkiewicz, odbijał na maszynie Łaszczyk, pod zarządem Józefa Lenartowicza. Czy nie za wiele sławnych jak na tak niepozorne maleństwo.

Z ostatniej chwili.

— Z Macedonji nadchodzą od pewnego czasu wiadomości bardzo niepokojące. W Stambule panuje przekonanie, że Macedończycy przygotowują się do powstania, licząc na pomoc Bułgarów, a nawet w porozumieniu z bułgarskiemi kołami rządowemi. Nadzieje, że wykrycie nadużyć, popełnionych przez komitet macedoński, skłoni ks. Ferdynanda do energicznego wystąpienia przeciw rewolucjonistom, zawiodły. Kilku urzędników bułgarskich, skompromitowanych w procesie bukareszteńskim, otrzymało dymisję — i na tem się skończyło, a ogromna ruchliwość Macedończyków budzi podejrzenie, iż zanosi się na wybuch powstania.

— Z Warszawy donoszą znowu, że generał-gubernatorem został już mianowany generał Kosicz, gubernator z Saratowa. Wobec co chwila odmiennych wersji, należy przypuszczać, że wszystkie one są dowolnemi kombinacjami ludzi, polujących na „najświeższe wiadomości".

Gospodarstwo, przemysł i handel

— **Kurs praktyczny dla drenarzy**, drugi z rzędu, otwarty zostanie dnia 1 grudnia rb., podania jednak o przyjęcie na ten kurs należy wnosić do wydziału krajowego najdalej do końca lutego rb.

— **Bank rolniczy we Lwowie.** Lwów 18 stycznia. (Dziś notujemy za 100 klg. *loco* Lwów Waluta koronowa.) Pszenica gotowa 14·80 do 15·40 pszenica na termin 14·60 do 15·—; żyto gotowe 13·— do 13·40, żyto na termin 12·60 do 13·—; owies ołroczny 11·80 do 12·40, owies na termin 11·60 do 12·—; jęczmień pastewny 11·— do 11·50, jęczmień brow. 12·— do 13·50; rzepak 28·— do 29·—; lnianka 21·— do 22·—; groch pastewny 12·— do 13·—, groch do gotowania 13·50 do 24·—; wyka 11·60 do 12·50; bobik 12·— do 12·50, hreczka 14·— do 14·50; kukurydza nowa 11·20 do 11·80, kukurydza stara —·— do —·—; chmiel za 56 kilo —·— do —·—; koniczyna czerwona 100·— do 130·—, koniczyna biała 70·— do 150·—, koniczyna szwedzka 90·— do 160·—; tymotka 38·— do 50·—.

Spirytus *loco* za 50 litr. gotowy 17·25 do 17·50; *paritas* Tarnopol na termin 16·75 do 17·—. Usposobienie niezmienione.

— **Wiedeń** 18 stycznia. Stan Banku austro-węgierskiego z dniem 15 bm.: Banknotów w obiegu: 1,376,260.000 (w porównaniu z poprzednim tygodniem mniej o 59,430.000); rezerwa kruszcowa: 1,222,209.000 (więcej o 2,672.000); portfel wekslowy: 358,669.000 (mniej o 60,506.000); lombard papierów: 61,575.000 (mniej o 6,355.000); banknoty wolne od. podatków: 179,712.000 (więcej o 64,028.000). (Wszystkie cyfry w koronach).

— **Wiedeń** 18 stycznia. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę od 7·84 do 7·85, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·—; żyto na wiosnę od 7·80 do 7·81, na maj-czerwiec od —·— do —·—; na jesień od —·— do —·—; kukurydza na maj-czerwiec od 5·30 do 5·31, na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od —·— do —·—; owies na wiosnę od 6·32 do 6·34, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·—; rzepak na styczeń-luty od —·— do —·—, na sierpień-wrzesień od —·— do —·—; olej rzepakowy na styczeń-kwiecień od —·— do —·— Tendencja silna.

— **Budapeszt** 18 stycznia. (*Giełda zbożowa*) (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na kwiecień od 7·54 do 7·55, na październik od 7·63 do 7·64; żyto na kwiecień 7·37 do 7·38; owies na kwiecień 5.95 do 5·96; kukurydza na maj od 4·99 do 5·—; rzepak na sierpień od 12·75 do 12·80. Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna słaba. Tendencja spokojna.

— **Wiedeń** 18 stycznia (*Giełda towarowa*). Cukier surowy od k. 24·50 do —·—. Tendencja stała. Nafta galicyjska od k. 84·75 do —·—. Tendencja spokojna. Spirytus od koron 41·60 do —·—. Tendencja silna.

Wojna.

(Telegram „Dziennika polskiego").

Londyn 18 stycznia. Biuro Reutera donosi z Matiesfontain pod datą wczorajszą: Około 100 Boerów wtargnęło do Sutherland, gdzie przecięli druty telegraficzne i splądrowali domy. Połączenie z miastem jest przerwane.

Londyn 18 stycznia. Biuro Reutera donosi z Standerton: Wilhelm Steger wysłany jako delegat Boerów ze Standertonu w okolicę, aby nakłaniał wieśniaków do poddania się, został schwytany i przywieziony do Pietrieff. Będzie oskarżony o zdradę stanu.

Kitchener donosi z Pretorji 16 stycznia: 3000 Boerów stoi koło miejscowości Carolina. Kolumna Calvill'ea walczyła z Boerami koło Vantoudershoek i zadała nieznaczne straty. 300 Boerów plądrowało w okolicach Grafreynet w Kaplandzie; gdy przybyły wojska angielskie, Boerowie opuścili okolicę.

Kapsztad 18 stycznia. Biuro Reutera donosi: We wszystkich okręgach Kaplandu, z wyjątkiem położonych na wschodnim wybrzeżu, ogłoszono prawo wojenne. Wszystkim mieszkańcom kolonij przylądkowych, wyjąwszy wojskowych i urzędników, wzbronione jest tem samem posiadanie broni i amunicji, ktoby je miał, ma do 1 lutego wydać.

Lizbona 18 stycznia. Około 900 Boerów, którzy wyemigrowali z Laurenzo Marquez, ma być na okręcie przewozowym przytransportowanych do Lizbony.

Powstanie Bokserów w Chinach.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Londyn 18 stycznia. *Morning Post* donosi z Pekinu 16 bm.: Protokół rokowań pokojowych podpisany i opatrzony pieczęcią cesarską, wręczyli wczoraj pełnomocnicy chińscy posłom zagranicznym; równocześnie wręczyli im depeszę od cesarza, z żądaniem zaprzestania ekspedycyj karnych.

Londyn 18 stycznia. *Standard* donosi: W Tientsinie w części wschodniej arsenału, obsadzonej przez Rosjan, wydarzyła się eksplozja.

Wybory do rady państwa.

(Telegram „Dziennika Polskiego").

Wiedeń 18 stycznia. Posłami do rady państwa z wied. izby handlowej i przemysłowej wybrani zostali 39, względnie 37 głosami na 43 głosów oddanych, dotychczasowi jej posłowie Kink i Kitschelt.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Sytuacja w Austrji.

Wiedeń 18 stycznia. Prezydent gabinetu dr. Koerber przyjął wczoraj posłów Grossa, Pergelta i Zaczka i konferował z nimi czas dłuższy. Konferencja dotyczyła wyboru przyszłego prezydjum izby poselskiej.

Praga 18 stycznia. Komitet wykonawczy posłów czeskich odbył wczoraj po południu konferencję, na którą przybył z Wiednia dr. Zaczek.

Konsulat rosyjski w Bernie.

Berno morawskie 18 stycznia. *Morawska Orlice* dowiaduje się, że rząd rosyjski zamierza utworzyć w Bernie konsulat swój, któremu przydzielone będą agendy z Czech, Moraw i Śląska.

Agrarjusz czeski o sytuacji.

Praga 18 stycznia. Jeden z redaktorów *Bohemii* rozmawiał z pewnym nowo wybranym posłem czeskim z grupy agrarjuszów. Poseł ów powiedział: Nasze stronnictwo będzie szło w radzie państwa ręka w rękę z czeskiem stronnictwem robotniczem i innymi posłami czeskimi, którzy nie będą należeli do klubu młodoczeskiego. Ze stronnictwami temi tworzyć będziemy luźny związek, a nie klub. W sprawie połączenia się z klubem młodoczeskim będziemy oczekiwali wniosku ze strony Młodoczechów. Gdy wniosek ów wyjdzie, wówczas podyktujemy nasze warunki, pod którymi wstąpilibyśmy do tego klubu i zażądamy zadośćuczynienia za obelgi i oszczerstwa miotane podczas kampanji wyborczej przez Młodoczechów i ich organa tak przeciw naszemu stronnictwu, jak i przeciw każdemu z nas z osobna.

W sprawach narodowych pójdziemy ręka w rękę z Młodoczechami, ale o wiele radykalniej. Już samo zastrzeżenie prawnopaństwowe będzie radykalniejsze, niż było ze strony Młodoczechów. Gdyby się w radzie państwa pojawił wniosek o kodyfikacji języka niemieckiego jako państwowego, to natychmiast rozpoczniemy obstrukcję, a Młodoczesi będą musieli pójść za nami.

Izby handlowe a taryfa celna.

Wiedeń 18 stycznia. Z izby handlowo-przemysłowej donoszą, że, ponieważ referenci zjednoczonych izb handlowo-przemysłowych i centralnego związku przemysłowców austrjackich ukończyli już prace swoje nad autonomiczną taryfą celną, odesłanym zostanie pierwszy tom przedłożenia austrjackiemu rządowi, izbom handlowym i przemysłowym i centralnemu związkowi przemysłowców austrjackich. Ciała te powezmą potem decyzję co do elaboratu. Rozsyłany tom zawiera kompletny projekt pierwszych 32 klas taryfy celnej, jakoteż obszerne umotywowanie odnoszące się do każdej poszczególnej z projektowanych pozycyj. Ponieważ druk drugiego tomu z powodu mnóstwa liczb i materjału tabelarycznego może się odbywać tylko bardzo powoli, wyjdzie ten drugi tom prawdopodobnie w początkach lutego br. Sprawozdanie otrzymają li tylko korporacje, biorące udział w uchwałach, które też obejdą się z niem w ścisłem zaufaniu.

Z sejmu węgierskiego.

Budapeszt 18 stycznia. Izba posłów prowadziła dalej obrady nad budżetem ministerstwa spraw wewnętrznych. Prezydent ministrów Szell, zaznaczył z naciskiem, że mowcy opozycyjni podczas całej dyskusji prawie wcale nie zajmowali się wprost przedmiotem obrad. Wobec zarzutów, jakoby brakło silnej ręki w administracji i jakoby nie starano się uzyskać dostatecznego posłuchu i powagi dla zasad swych zarządzeń — wykazuje Szell, że postępowano zawsze podług prawa i ustaw. Należy spokojnie zostawić uznaniu i osądzeniu prezydenta ministrów, gdzie i kiedy niezbędnem jest zastosowanie należytej energji. Szell wyliczał dalej szereg zarządzeń w sprawie polepszenia płac urzędników komitatowych, w sprawach emigracyjnych i sanitarnych.

Mowca powtórnie zaznaczył, że zamierza reformę administracji przeprowadzić na zasadzie upaństwowienia, zachowując równocześnie o ile możności nietkniętą autonomję. Dalej wskazuje na niedawno wydane ustawy, oraz na stojące na najbliższym planie obrady nad ustawą *incompatibilitatis*; przy dyskusji nad tą ustawą, będzie można szczegółowo roztrząsnąć kwestję reformy parlamentu. W końcu zaznaczył prezydent ministrów konieczność usunięcia bardzo złych stosunków w censusie wyborczym i stwierdził, że przy najbliższych wyborach głosować będzie już o 117.000 więcej wyborców, aniżeli dotychczas.

Mowę Szella przyjęto burzą oklasków.

Dziś dalszy ciąg dyskusji.

Z sejmu pruskiego.

Berlin 18 stycznia. W izbie deputowanych sejmu pruskiego zawiadomił prezydent, że cesarz polecił mu zakomunikować izbie podziękowanie za złożone z okazji jubileuszu życzenia. Cesarz przy tej sposobności zauważył, że królowie pruscy nie byliby tak wiele osiągnęli, nie mając za sobą tak dzielnego ludu — i wyraził ufność, że po wszystkie czasy utrzymany będzie w niezmienionej sile ten duch, który Prusy wyniósł na wyżynę, jaką obecnie wśród narodów zajmują.

Izba z entuzjazmem powtórzyła wzniesiony przez prezydenta okrzyk na cześć cesarza.

W odpowiedzi na interpelację w sprawie katastrofy kolejowej koło Offenbach, w której 12 osób utraciło życie, odparł minister kolei zarzut, jakoby nadmierna oszczędność utrudniała utrzymanie bezpieczeństwa na kolejach. Minister oświadczył, że rozprawa sądowa wykaże może właściwą przyczynę katastrofy.

P. Saenger oświadczył, że katastrofę spowodowały stosunki, panujące na dworcu kolejowym w Offenbach.

Dalsze obrady nad powyższą interpelacją toczyć się będą w poniedziałek.

Dwusetna rocznica Królestwa pruskiego.

Berlin 18 stycznia. Z powodu 200 rocznicy Królestwa pruskiego, odbył się wczoraj przed południem obchód wojskowy, na którym obecni byli cesarz Wilhelm, następca tronu, obcy książęta i delegacje. Na gratulacyjną mowę jenerała Bocka odpowiedział cesarz. W południe dokonał cesarz Wilhelm uroczystej instalacji nowych rycerzy orderu Czarnego orła. Między innymi pasowani zostali arcyksiążę Franciszek Ferdynand i hr. Buelow.

Wiedeń 18 stycznia. *Wien. Abendpost* poświęca wczorajszemu obchodowi 200 rocznicy istnienia Królestwa pruskiego artykuł, w którym podnosi niesłychany rozkwit Prus jako kierującego, historycznego mocarstwa, które spełnia wielką misję pokojową.

Berlin 18 stycznia. Arcyksiążę Franciszek Ferdynand robił wczoraj popołudniu wizyty. Wieczorem odbył się u cesarza obiad, w którym wzięli udział zagraniczni książęta, kanclerz Buelow, ambasadorowie posiadający order czarnego orła między tymi Szoegenyi. Arcyks. Franc. Ferdynand siedział obok cesarzowej.

Z parlamentu francuskiego.

Paryż 18 stycznia. Izba w dalszym ciągu obradowała nad ustawą o kongregacjach. Pisu wywodzi, że republikanie zapominają o konkordacie zapewniającym katolikom swobodne wyznawanie religji. Tem samem uznanem zostało istnienie kongregacyj duchownych i zakonów (oklaski na prawicy).

Referent Frouillot rozwija zarysy projektu ustawy, która zniewoli kongregacje do zasięgania państwowego zezwolenia, podnosi niebezpieczeństwa grożące ze strony kongregacyj i bogactw „martwej ręki" i zaleca przyjęcie projektu w imię wolności i narodowych interesów (oklaski na lewicy).

Grupa deputowanych socjalistycznych postawiła wniosek dodatkowy, ażeby cały ruchomy majątek kongregacyj uznany został niezwłocznie za własność państwową, nieruchomy zaś ma dopóty pozostawać w sekwestrze, dopóki nie zostaną wyszukani i stwierdzeni niewątpliwi właściciele majątków.

Pożar w instytucie patologicznym.

Berlin 18 stycznia. W instytucie patologicznym uniwersytetu tutejszego wybuchł wczoraj pożar. Część sufitu i dachu spadła na salę muzealną i zniszczyła w niej cenny zbiór czaszek, który prof. Virchow podarował państwu. Oprócz tego wielka szkoda powstała wskutek tego, że woda z sikawek, któremi gaszono pożar, pozmywała z czaszek kartki z napisami, tak, że dziś bardzo trudno będzie oznaczyć, co dana czaszka przedstawia.

Katastrofa w kopalni.

Essen nad Ruhrą 18 stycznia. W szybie „Król Ludwik" ostatniej nocy dziesięciu górników straciło życie skutkiem wybuchu gazów. Zwłoki ofiar wydobyto.

Katastrofy na morzu.

Londyn 18 stycznia. *Lloyd* otrzymał depeszę z Capstadtu, że angielski okręt wojenny „Sybille" w zatoce Lomberta rozbił się. Załoga została uratowaną.

Port Said 18 stycznia. Parowiec austrjackiego Lloyda „Chiny" poszedł na dno w kanale Suezkim i zamknął komunikację w kanale. Sroży się tam gwałtowny orkan.

Londyn 18 stycznia. Podług doniesień, jakie otrzymał *Lloyd* z Portsaid, okręt „Chiny" nie zatonął, lecz tylko bardzo uszkodzony osiadł na mieliźnie. Udało się następnie okręt zepchnąć na wodę; „Chiny" popłynęły w dalszą drogę, a komunikacja w kanale suezkim, została tem samem otwartą.

Nowa opera Mascagniego.

Rzym 18 stycznia. W teatrze Constanzi odegrana premiera nowej opery Mascagniego p. t. „Maski." Sukces niezdecydowany, mimo, że opera napisana jest zręcznie, a muzyka oparta głównie na narodowych motywach, zwłaszcza w drugim akcie.

Krüger w Europie.

Bruksela 18 stycznia. Przybył tu wnuk Krügera, Eloff: w rozmowie z współpracownikiem dziennika *Petit bleu*, oświadczył, że mylną jest wiadomość, jakoby Krüger chciał się obecnie udać do Ameryki; międzynarodowy sąd rozjemczy przyjdzie — zdaniem Eloffa — wkrótce do skutku.

Dżuma.

Stambuł 18 stycznia. Bakterjologiczne badania wykazały, że choroba, na którą zapadł pewien człowiek wśród podejrzanych objawów była w rzeczywistości dżumą. Nie zaszedł zresztą żaden nowy wypadek dżumy w Stambule.

Wiedeń 18 stycznia. Jak donosi jedna z lokalnych korespondencyj, cesarz przyjął wczoraj na posłuchaniu prezydjum związku wiedeńskich przedsiębiorców handlowych, które wręczyło petycję o zniesienie noweli należytościowej, dającej się dotkliwie uczuwać przemysłowi budowlanemu.

Cesarz bardzo łaskawie przyjął deputację i zapewnił ją, że przedłożone mu żądania gruntownie rozważy.

Wiedeń 18 stycznia. Cesarz nadał rumuńskiemu prezydentowi ministrów Carpowi, wielki krzyż orderu Leopolda.

Wiedeń 18 stycznia. Wczoraj wieczorem odbył się u cesarza obiad dworski na którym byli: nuncjusz papieski Taljani, ambasadorowie niemiecki i angielski, oraz posłowie Belgji, Szwecji, Danji, Saksonji, Japonji i Serbji.

Wiedeń 18 stycznia. Tutejsze stowarzyszenie artystów wydelegowało jednego ze swych członków, mieszkającego we Florencji, malarza Kappela, ażeby na trumnie Böcklina złożył wieniec i wyraził współczucie pozostałej jego rodzinie.

Rzym 18 stycznia. Papież przyjął na posłuchaniu ciało dyplomatyczne, celem odebrania życzeń z okazji zmiany roku. Pomiędzy dyplomatami był także ambasador austro-węg. hr. Revertera.

Genua 18 stycznia. Na rekwizycję policji berlińskiej aresztowano tu oficera rumuńskiego, który przedstawił się za księcia Jerzego Lachovazego. Okazało się, że oszust ów jest w istocie oficerem rumuńskim, ale zwie się Jerzy Manolesku. Przed kilku tygodniami mieszkał w Berlinie w jednym z hoteli i skradł tam pewnej Rosjance kolię brylantową wartości 40.000 lir.

Bruksela 18 stycznia. Krüger cierpi na kataraktę. Operacja jest konieczna, ale nie jest niebezpieczna.

Paryż 18 stycznia. Zmarł tu pisarz dramatyczny Barbier, znany twór a libret do oper „Faust", „Mignon" i w. i.

Paryż 18 stycznia. Wedle dziennika *Patrie*, chce generał Frei — jeżeli nie otrzyma zadośćuczynienia w sprawie łupu wojennego — zażądać zwołania sądu dyscyplinarnego.

Frankfurt 18 stycznia. *Frankfurter-Ztg.* donosi, że mordercy Stambułowa, Halinowi, udało się umknąć z więzienia.

Ostatnie wiadomości i rozmaitości.

Deputacja miasta u nowego władyki. Wczoraj w południe o godzinie 12 udała się oficjalnie deputacja rady miejskiej do pałacu nowego metropolity. W deputacji prócz prezydenta Małachowskiego wzięli udział wiceprezydent Michalski jakoteż przewodniczący sekcji pp. Marjański, Radziszewski i Szpilman.

Na miejscu przemówił imieniem deputacji prezydent dr. Małachowski. Zapewnił on między innemi metropolitę, iż w pracy swej na tronie władyki, jaką zamierza przedsięwziąć dla pożytku obu narodowości i obu obrządków, liczyć może zawsze na chętny współudział rady kr. st. m. Lwowa.

Na przemówienie to odpowiedział ks. Szeptycki równie krótko w te słowa po polsku:

Serdecznie dziękuję za tak szczere wyrazy powitania. Ze Lwowem wiążą mnie miłe wspomnienia młodości; tu spędzałem dziecinne lata moje, przebywając w domu mojego dziadka, Fredry. Mam nadzieję, że teraz, kiedy staję się obywatelem tego Grodu, węzły te się wzmocnią i umożliwią mi współdziałanie z Panami dla dobra tego grodu.

O godzinie $^{3}/_{4}$1 deputacja odjechała.

Kraków. (*Z Akademji umiejętności*). Sekretarz generalny Akademji umiejętności prof. dr. Stanisław Smolka wyjechał do Nervi, gdzie przebywać będzie zapewne do połowy lutego. Czynności sekretarza generalnego Akademji załatwiać będzie przez ten czas prof. dr. Bolesław Ulanowski.

(*Jasełka*) w teatrze miejskim urządza stowarzyszenie młodzieży rękodzielniczej „Praca". W niedzielę dnia 20 bm. odbędzie się pierwsze przedstawienie o godz. 3 po południu.

(*Influenza*) panuje nagminnie w Krakowie. Przebieg jej jest na szczęście dość łagodny. W mieście naszem niema prawie rodziny, do którejby nie zawitała ta nieznośna słabość. We wszystkich instytucjach personal służbowy jest zdziesiątkowany, w gimnazjach i na wszechnicy brak profesorów, nawet świątynia muz nie ostała się przed atakami influenzy, grasującej zarówno między artystami, jak i personalem technicznym, skutkiem czego nawet repertuar musiał uledz zmianie. Najsmutniej odbija się epidemja na zdrowiu tych funkcjonarjuszy kolejowych, którzy jeszcze nią nie zostali dotknięci, gdyż olbrzymie luki w personalu służbowym wymagają zdwojonej pracy pozostałych urzędników. Wobec odwilży, która zajęła od paru dni miejsce silnych mrozów, należy zatem być podwójnie ostrożnym, jeżeli się nie chce wpaść w tę przykrą, a złowrogą w swych następstwach chorobę.

W Gnieźnie zmarł sufragan tamtejszej kapituły gnieźnieńskiej, ks. Karol Kraus, w 81 roku życia. Pochodził on z Górnego Śląska. Na Śląsku też pracował jako młody kapłan, aż wreszcie został kanonikiem w Gnieźnie. Za życia poczynił liczne zapisy na cele dobroczynne. W r. 1896 obchodził 50-letni jubileusz kapłaństwa.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 18 stycznia.

(*fr.*) Przewidywania, że korzystne ułożenie się kursu dewiz europejskich na giełdzie nowojorskiej da impuls do chwilowego wywozu złota z Ameryki do Europy, zaczynają się sprawdzać. Według dzisiejszej depeszy z Nowego Jorku, zabrał wczoraj francuski parowiec pocztowy, odpływający do Europy, miljon dolarów w złocie na swym pokładzie, złoto to jednak przeznaczone jest nie do Londynu, jak się tego spodziewano, ale do Paryża. Drugim sensacyjnym wypadkiem był ogromny spadek kursów na giełdzie petersburskiej. Powodem tego była wiadomość, że założona francuskimi kapitałami fabryka metalurgiczna uralsko-wołżańska, zawiesiła swe wypłaty. Spadły nietylko akcje tej fabryki, ale także akcje przedsiębiorstw naftowych w Rosji, a kapitalistom francuskim, którzy zaangażowali znaczne sumy w rosyjskim przemyśle metalurgicznym i naftowym, grożą poważne straty. Na naszym targu mieliśmy spadek walorów żelaznych, a nieznaczne poprawienie się kursu akcyj kopalń węgla.

Wiedeń 19 stycznia. Zamknięcie giełdy godz. 2 m. 30. Akcje austr. Zakł. kredyt. 660·50. Akcje węg. Zakł. kred. 665·50, Akcje Anglobanku 267·50, Akcje Unionbanku 536·—, Akcje Laenderbanku 405·—, Akcje Bankvereinu 458·—, Akcje Bodencredit 864·—, Akcje gal. Banku hipotecznego —·— Akcje kolei państw. 665·25, Akcje kolei połudn. 110·25, Akcje tramw. lit. a) 240·—, lit. b) 234·—, Akcje kol. Elbethal 466·50, Akcje kol. Północnej —·—, Akcje kol. Czerniowieckie 528·—, Akcje Alpiny 427·50, Akcje Rima Muranji 458·50, Akcje pragskiego Tow. żel. 1630·— tow. —·—. Akcje fabryki broni 258·50, Akcje tureckie tytoniowe 289·—, Oblig. węg. indemn. 91·75, Renta majowa 98·30, Austr. renta koron. 98·30, Węgierska renta koronowa 92·20, 5½ l. listy Tow. kred. ziems. 91·20, 4 proc. listy Banku kraj. 92·—, 4 i pół proc. listy Banku kraj. 98·75, 4 proc listy Banku hip. 90·—, 4 i pół proc. listy Banku hipot. 98·25, 5 proc. listy Banku hipot. 109·50, 4 proc. Gal. oblig. propn. 95·90. 4 proc. Gal. poż. kraj. z roku 1893 92·75, 4 proc. pożyczka m. Lwowa 87·75, Losy tureckie 105·—, Marki 117·65, Ruble 254·—.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 18 stycznia 1901 r.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. K. Krasicki z Rosji. Br. M. Błażowski z Nowosiółek. M. Rylska z Uhrynowa. Dr. W. Gorek z Kijowa. S. Zieniewicz z Daszawy. Dr. L. Hehlmann z Czerniowiec. Ks. D. Koczuba z Zarwanicy. R. Potworowski z Koropca. W. Niezabitowski z Łaszek. T. Slawikz Krosna. W. Grabowski z Rosji. Dr. E. Brzeziński z Plewnej. Z. Morawska z Sarnek. W. Kozłowski z Niżankowiec. M. Kopczyński ze Zbaraża. A. Urich z Wiednia. J. Christof z Przemyśla. M. Kariejew z Petersburga. H. Gregorowicz z Budapesztu. A. Cielecka z Hadyńkowiec. M. Skarzyńska ze Szwejkowa. R. Pawelek z Cieszyna.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności).

9

PIOTR SALES.

PAŹ KRÓLOWEJ

CZĘŚĆ PIERWSZA.

Amboise.

Absolutna wolność obyczajów była wreszcie regułą życia wszystkich Burbonów, tak samo jak ich współzawodników Gwizyuszów. Franciszek de Guise chwalił się, że ma fawoTyty w każdem mieście Francji; jeden z jego braci, Ludwik I-szy de Guise, przezwany był przez lud paryski „kardynałem butelkowym"; Antoni de Bourbon zapomniał o dzielnej Joannie d'Albret, która mu królestwo w posagu przyniosła, dla damy honorowej Katarzyny, panny de Rouët...

— Jaką władzę od księcia pana otrzyma Poltrot?

— Pan de Mé...?

— Tak, ten którego wasza dostojność przysłał do Nantes, aby dać mi znać, że będziesz w tych dniach w Paryżu.

— Boże mój, pozwól mu działać według upodobania.

— To jest były szpieg...

— Wiem o tem. Pogardzają nim na dworze. A jednak wielkie on oddał usługi przy oblężeniu Metzu. Jest dobrym szlachcicem i bardzo odważnym.

— Nienawidzi księcia de Guise, więcej niż wszyscy sprzysiężeni.

— Instynktownie. Sądzę, że gdyby mógł, toby go zabił. Bacz na niego, jak przytrzymacie księcia; nie chcę morderstwa. A teraz La Renaudie, kiedyśmy się porozumieli, odchodzę.

— Książę, pójdziemy razem.

— Nie, zostań u twojego przyjaciela des Avenelles. Jutro rano dopiero do Blois. Mam jeszcze interes w Paryżu.

— Znów awantura miłosna?

— Cicho, moralisto, módl się do Morfeusza, żeby mi zesłał piękne marzenia.

La Renaudie odprowadził księcia do drzwi, patrzył, jak się oddalał, a kiedy zniknął w ciemności, mruknął:

— Zawsze dzielny, pogardzający niebezpieczeństwem, przebaczający wrogom!... Bądź spokojny Ludwiku de Bourbon, przyjaciele twoi czuwają nad tobą i zabiją księcia de Guise wpierw, nim on zdąży zabić ciebie...

Bernard des Avenelles zadziwił się niepomału, kiedy powróciwszy do domu, nie zastał swojej wiernej małżonki.

— Wyszła! — zawołał — wyszła, kiedy ja koniecznie jej rady potrzebuję!

Marcelina powróciła wreszcie i odezwała się głosem skruszonym:

— Chodziłam do opactwa Saint-Germain-des Prés, mój drogi przyjacielu, prosić Boga, żeby cię oświecił w twoich przedsięwzięciach. Co powiedział kardynał?

— Kardynał wyjechał dziś rano.

— Wyjechał?

— Powrócił na dwór. Co robić?

Marcelina ujrzała w wyobraźni jasne niebo szczęścia bez chmur, bez granic, wolność absolutną...

— Musisz jechać do Blois za kardynałem, na dwór królewski - oświadczyła rezolutnie.

Nazajutrz Avenelles opuścił Paryż. Przybył do Blois w niedzielę, kiedy kardynał i dwór byli na nabożeństwie; i za poradą kapitana gwardji, do którego się zwrócił, czekał przy drzwiach kaplicy, spodziewając się zobaczyć kardynała przy wyjściu.

Niebawem drzwi kaplicy się rozwarły; ciepły obłok wonnych kadzideł uderzył przyjemnie w twarz Bernarda des Avenelles, a uszy jego pieściły ostatnie dźwięki organu.

— Bałwochwalcy! — mruknął.

Lecz nie miał czasu oddawać się refleksjom nad religją katolicką. Msza się skończyła, dwór wychodził z kaplicy, a młodzieniec, z jaśniejącym na piersiach krzyżem św. Michała, kroczył z dumą na przodzie.

Tym młodzieńcem był Franciszek II. starszy syn Katarzyny Medicis. Nie miał jeszcze lat dwudziestu i łatwo zrozumieć, że takie dziecko stało się zabawką w rękach dwóch ludzi energicznych, jakimi byli Franciszek de Guise i brat jego kardynał de Lorraine. Młody król był tego dnia w dobrym humorze; kuzyn jego, Kondeusz, którego nie lubił, nie pokazał się od tygodnia; polowanie było zapowiedziane, wesołe dźwięki rogów myśliwskich zaraz się rozlegną, nie będzie mowy przez kilka godzin ani o hugenotach, ani o katolikach, ani o buntownikach. A Franciszek myślał o pięknej przejażdżce konno w lesie z królową Marją.

Marja Stuart, królowa Szkocji, królowa Francji, szła za nim, zaćmiewając blaskiem urody i młodości wszystkie damy dworu. Karol, brat jej męża, szedł obok i patrzył na nią dużemi swemi oczyma, pełnemi zachwytu miłosnego.

Katarzyna szła za swoją synową, a wdowia jej suknia, tworzyła czarną plamę w pośród świetnych tualet dam orszaku królewskiego.

Najbystrzejszy spostrzegacz nie odgadłby wieku Katarzyny de Medicis.

Włoszka była taka piękna! Wysoka, szczupła w pasie, o wspaniałej szyi i ramionach, bielszej płci niż wszystkie damy dworu, rękę miała tak małą, że nawet Marja Stuart była zazdrosną: zalotna pomimo czarnej krepy, przed wzrokiem jej spuszczały oczy najwyżej stojące osobistości. Katarzyna, którą nie nazywano matką króla, tylko królowa-matka, szła w otoczeniu najbardziej swobodnych i zalotnych pięknych kobiet, jakie kiedykolwiek zdobiły dwór królewski.

Były tam: Diana de Poitiers, księżna de Valentinois, które ukazywała się niekiedy na dworze; księżna de Guise; pani Diana, córka naturalna Henryka II-go, która potem została księżną d'Angoulême; margrabina d'Enghien; księżne: d'Aumale i de Bouillon; admirałowe de Chatillon; marszałkowa de Thermes; marszałkowa de Brissac; pani konetablowa; marszałkowa de Strozzi; panny: de Rohan, de Pierne, de Sourdis, de Bourlemont, de Limeuil, de Rouët, de Monthal, de Thorigny i wiele innych.

Tłum dworaków szedł za rojem piękności dworu Katarzyny, poprzedzany przez książąt lotaryńskich, których postawy butne świadczyły o władzy jaką dzierżą.

Des Avenelles widząc tę falę dam i dworaków, stracił zupełnie głowę i nie śmiał przemówić do kardynała de Lorraine. Za chwilę, kiedy zaledwie przezwyciężył atak nieśmiałości, zobaczył w tłumie swojego przyjaciela Lolamant Vouray, urzędnika zdającego sprawę w radzie królewskiej z próśb podawanych i powiernika kardynała

Niedługo potem, Avenelles razem z Vouray, wchodził do gabinetu Karola de Lorraine, gdzie tenże rozmawiał z bratem swoim, Franciszkiem.

— Ekscelencjo — odezwał się zaraz des Avenelles — wybacz, iż żądałem posłuchania zaraz; lecz chodzi tu o wasze życie...

— O moje życie?

— O życie ekscelencji i o życie jego wysokości, księcia Franciszka.

— Ośmielają się spiskować przeciw mnie, przeciw nam?

— Tak, wasza wysokość.

— Dobrze, polecę mojemu namiestnikowi, żeby kazał wznieść kilka rusztowań...

— Niestety! wasza wysokość, kilka rusztowań nie wystarczy.

— Co chcesz przez to powiedzieć, mości des Avenelles?

— To nie jest zwykły spisek, ten zamach przygotowujący się na życie waszych dostojności. To jest sprzysiężenie.

— Sprzysiężenie?

— Tak, wasza wysokość.

— Przypuszczam, że na korzyść protestantów? Wstrętna ta sekta podnosi głowę. Niech się strzegą! Skoro głowy poddanych chcą za wysoko się podnosić, królowie posiadają wierne sługi, aby je pościnać...

— Bracie — przerwał kardynał — mości des Avenelles jest protestantem.

— Och! wiem o tem; to on przemawiał przeciwko mnie w procesie Garsparda de Hey, pana na Buy, szwagra La Renaudie, ulubieńca księcia Kondeusza. Książę Kondeusz musi także należeć? — rzekł patrząc na Bernarda des Avenelles.

— Nie wiem, wasza wysokość.

— Otóż, mości des Avenelles, dlaczego ty, wierny protestant, ty, który bardzo często napadałeś na mnie, przychodzisz odkryć sprzysiężenie, skierowane zapewne więcej przeciw mnie, niż przeciw królowi?

— Wasza wysokość, jestem protestantem, to prawda, lecz jestem wiernym poddanym króla. Jako nieprzyjaciel gwałtów, uprzedziłem waszą wysokość o tem, o czem sam pomimowoli się dowiedziałem. Spełniłem moją powinność i odchodzę.

— O nie, zostaniesz, mości des Avenelles. Niebezpieczna jest twoja obecność w Paryżu, dla ciebie samego, mianowicie. Wreszcie, nie wszystko jeszcze powiedziałeś. Kiedy ma wybuchnąć sprzysiężenie?

— Pierwszych dni marca, wasza wysokość.

— Za kilka dni, zatem?

— Tak, wasza wysokość. Sprzysiężeni podstąpią pod Blois, dla wręczenia prośby królowi.

— I żeby mnie zamordować. Bardzo dobrze, kuzynie de Bourbon! Lub dla żądania, żeby Franciszek II. zrzucił mnie z urzędu, przewiduję to, plan niezły wcale... Mości des Avenelles, zaprowadzą cię do osobnego pokoju; będziesz tam czekał na moje rozkazy.

Des Avenelles pomyślał wprawdzie, że Marcelina będzie go oczekiwała, lecz z drugiej strony mury w Blois większą przedstawiały gwarancję niż jazda po gościńcach; że gdyby pobyt jego zanadto się przeciągał, może dać znać żonie i bez wielkiego skrzywienia, pozwolił zaprowadzić się do mieszkania, jakie wyznaczył mu książę de Guise.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

L. 95.

Ogłoszenie.

Dnia 31 stycznia 1901 od 9 do 12 godziny w południe odbędzie się w Magistracie tutejszym licytacja ofertowa celem wydzierżawienia folwarku Prusinowa — ¼ mili od dworca kolejowego w Bełzie koło Sokala oddalonego na 6, lub 12-letnią posesję na największy czynsz roczny ofiarującego.

Majątek ten składa się:

z roli ornej	351	m.	843° □
łąk	117	„	47 „
ogrodów	8	„	621 „
pastwisk	7	„	138 „
sadawek	—	„	611 „
razem	484	m.	660 □

przestrzeni wraz z budynkiem mieszkalnym (dworem) i innymi domami dla służby ekonomicznej, tudzież budynkami gospodarczymi w dobrym stanie

W dniu powyższym przyjmowane będą oferty w wadjum tysiąc koron i w klauzulę, „że warunki licytacyjne są mi znane i ja takowym się poddaję", zaopatrzone.

Bliższe warunki i szczegóły na miejscu w Prusinowie i Magistracie w Bełzie.

Z Magistratu miasta.

Bełz dnia 14 stycznia 1901. 92

A Miłkowski.

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1900.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa (2·31*, 9·45 noc)	6·10	8·50	1·35*	5·45	8·40*
z Podwołoczysk (głów. dw.)	8·35	8·00	2·35*	5·40	10·30
„ na Podzamczu	8·12	7·40	2·20*	5·17	10·12
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·25*		10·25
z Borek W.-Grzymałowa	8·30		2·35	5·40	
z Jarosławia		11·45			
z Czerniowiec-Itzkan	6·1)	11·55	1·45*	5·55	10·00
					12·20*
z Stryja, Ławocz., Budapesztu	8·05				10·55
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	8·05†		1·45		10·35
z Stryja, Stanisławowa	8·05		1·45		12·05
z Bełzca				5·55	
z Rawy Ruskiej i Sokala	6·00	8·15	3·14	5·55	
z Jaworowa	7·45		12·55	8·28	9·28
z Brzuchowic	6·46*	8·15		7·24	8·50
z Zimnej Wody 7·10 r. *	6·10	9·00	11·15	6·45	8·49

Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
do Krakowa (8·40 rano)	4·15	8·20	2·55*	6·20	10·[illegible] 12·40
do Podwołoczysk z gł. dw.	6·20	9·25	1·55*	7·10	11·00
„ z Podzamcza	6·43	9·42	2·08*	7·33	11·23
do Tarnopola-Kopyczyniec		9·35			11·10
do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1·55*		11·00
do Jarosławia			3·30		
do Czerniowiec-Itzkan	6·35	9·55	2·45*	6.10	10·40 12·51
do Chodorowa-Podwysok.	6·30	9·45	2·45*		
do Stryja, Ławocz., Budap.	6·25			6·25	
do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·00†	3·05	7·00†	
do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
do Bełzca		10·20			
do Rawy ruskiej i Sokala		10·20		7·25	
do Jaworowa / 9·12 wiecz. ††	9·15	1·20††	3·15	6·15	[illegible]
do Brzuchowic 9·51 * n. ś.	5·45*	10·10	2·15*	7·48	8·26
do Zimnej Wody 8·20 *	4·10	8·45	6·25	6·40	10·50

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; * od 1/6—15/9 ♦ 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; § od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; * od 7/5 10/9.

Pociąg błyskawiczny odchodzi ze Lwowa godzinie o 8·30 rano; przychodzi do Lwowa o godzinie 8·15 wieczór.

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.